WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU
ZRZESZEŃ
MŁODYCH
PRAWNIKÓW
RZPLITEJ
POLSKIEJ

2
Rok IV

TREŚĆ NUMERU:

„Młode" i „stare" pokolenie prawnicze — **Karol Kwieciński** 1
W poszukiwaniu idei — **Janusz Deresiewicz** 5
Polskie prawo narodowe — **Tadeusz Orlewicz** 7
Adwokatura przyszłości — **Ziemisław Zienkiewicz** . . . 15
Westchnienia ku Anglii... — **Bohdan Sałaciński** 18
Sądownictwo karne integralne — **Jerzy Wł. Śliwowski** . . 21
Sprawy młodzieży prawniczej w Komisji Sejmowej — **Mowa p. Ministra W. Grabowskiego** 26
Aplikacja sądowa w teorii a w praktyce — **Kazimierz Wolny** 27
Prawo zagranicą 31
Sterylizacja w najnowszym ustawodawstwie. Estonia. Islandia. Dania — **P. H.**
Niemcy. Przekształcenie niemieckiego prawa karnego — **Jerzy Koziński.**
Z prasy prawniczej 35
Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. 35

CENA NUMERU 70 GROSZY
(W PRENUMERACIE 50 GROSZY).

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
Pod redakcją:
Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego

Rok IV. Warszawa, 15 lutego 1938 r. Nr 2 (29)

KAROL KWIECIŃSKI

„Młode" i „stare" pokolenie prawnicze

Zaczyna się tworzyć niebezpieczny przesąd o rzekomej przepaści, istniejącej między starszym i młodszym pokoleniem prawników w Polsce. O przepaści tej zaczynają wyraźnie, choć nieprzekonywująco mówić nie starsi, a niektórzy młodsi prawnicy. Jest to tym bardziej nieoczekiwane i niebezpieczne, że może stwarzać pozory, iż młodsze pokolenie prawnicze nie docenia zupełnie trwałych, — nie koniunkturalnych i przemijających — pierwiastków w prawie, tych pierwiastków, których całokształt składa się na to, co nazywa się tradycją w dobrym znaczeniu tego słowa, i co stanowi o kulturze prawniczej społeczeństwa. Podkreślanie nie istniejących w gruncie rzeczy różnic i rozbieżności nie leży w niczyim interesie a najmniej — w interesie młodszego pokolenia prawniczego, które oceniając śmiało i ostro, a bez dostatecznych potrzeb i uzasadnienia, pracę starszego pokolenia, naraża się na słuszny i przykry zarzut lekkomyśności, zwłaszcza jeżeli za poglądy młodego pokolenia podaje się tezy o wartości conajmniej wątpliwej. Dlatego też niepodobna pozostawić bez odpowiedzi artykułu kol. Jerzego Poznańskiego („Na Nowy Rok 1938" w n-rze I-szym „Współczesnej Myśli Prawniczej" z 1938 r.), który w śmiałości i „nowoczesności" poglądów w artykule tym wyrażonych — mam wrażenie — nieco przesadził.

Pierwszą część artykułu poświęca autor ustaleniu poglądów społecznych (czytaj: politycznych) młodego pokolenia prawniczego, określając je z góry jako „*biegunowo sprzeczne od tych, które stanowią oficjalne credo obecnie panującego systemu*". Już to samo zaczyna budzić żywy niepokój, uzasadniony zresztą później całkowicie treścią wypowiedzianych poglądów.

Kol. Poznański, powtarzający niejednokrotnie w swym artykule konieczność przystosowania prawa do potrzeb, właściwości i ducha narodu polskiego, takie poglądy polityczne stara się uczynić własnością młodego pokolenia prawniczego:

„*Państwo... stanowi to dobro najwyższe, przed którym ustąpić muszą na plan dalszy wszelkie dobra i wartości. Dzięki państwu może człowiek korzystać z dóbr doczesnych tego świata: wolności osobistej i własności, państwo w każdej chwili może człowiekowi te atrybuty odebrać, a to nie tylko wówczas gdy postępowaniem swym przekracza on przepis ustawy...*" „*Jednostka nie istnieje w obliczu państwa, a jedynie zorganizowana do wyższych celów zbiorowość: wszystko jednak, co czyni państwo ma na oku polepszenie doli jednostek, a stąd ta działalność państwowa idzie po linii interesów szarego człowieka...*" „ *Państwo reguluje dopływ sił do wszystkich zawodów, kieruje całokształtem życia gospodarczego, uniemożliwia powstanie nadprodukcji i bezrobocia przez ścisłe ustalenie okresu i natężenia fabrykacji...*" „*Człowiek od chwili urodzenia do zgonu znajduje się pod opieką państwa, które kieruje jego wychowaniem, wykształceniem, obiorem zawodu, czuwa nad zapewnieniem mu możliwości pracy i wynajduje mu odpowiednie dla jego uzdolnień i możliwości pola działania*".

Znamy już skądciś te słowa i zaczynają nas trapić natrętne wątpliwości, czy istotnie te poglądy oparte są napewno na „właściwościach i duchu narodu polskiego". Złośliwy jakiś głos podszeptuje, że to są wytwory niekoniecznie polskiego pochodzenia, że to jest towar importowany bez cła i to z niedaleka — od najbliższych sąsiadów. Zastanawiające jest, dlaczego autor, podkreślający tak silnie konieczność przystosowania prawa do ducha narodu polskiego, sięga do wzorów obcych, a nie zauważa oryginalnego tworu polskiej myśli ustrojowej, jakim jest konstytucja 1935 r., której przecież wpływów argentyńskich lub japońskich nikt dotąd jeszcze nie zarzucał. Dziwne jest, że z taką beztroską pomija się dorobek polskiej myśli ustrojowej, a z niewytłumaczonym umiłowaniem przyjmuje się za fundament „prawa narodowego" twór żywcem zapożyczony od naszych sąsiadów — bliższych wprawdzie od Argentyny lub Japonii, ale dalekich jeszcze bardzo od właściwości i ducha narodu polskiego.

Nie mamy jednak zamiaru walczyć z takimi poglądami, gdyż można zrozumieć, że różne zapatrywania mogą mieć i mają w Polsce zwolenników. Pragniemy jednak stwierdzić, że takie poglądy nie mogą być uważane za poglądy młodego pokolenia prawniczego i że nie można na podstawie takich poglądów, wyznawanych rzekomo przez całe młode pokolenie prawnicze, orzekać o jego stosunku do starszego pokolenia i określać ten stosunek jako „*przepaść wprost nie do wypełnienia*". Gdyby młode pokolenie prawnicze rzeczywiście takie poglądy reprezentowało a starsze — reprezentowało poglądy wprost przeciwne (badaniem poglądów starszego pokolenia kol. Poznański właściwie się nie zajął), tego rodzaju wniosek mógłby być słuszny. Ale przecież tak nie jest i wszyscy o tym wiemy, nie wyłączając chyba i autora.

Nie ma takich różnic poglądów politycznych, które możnaby uznać za różnice pomiędzy starszym a młodszym pokoleniem prawniczym. Być może, iż poglądy, wyrażone przez kol. Poznańskiego podzielają jeszcze inni z jego „pokolenia" prawnicy — wszystko jest możliwe. Kto wie, czy nie znalazłby się nawet ktoś z t.zw. starszego pokolenia, komu tak określone poglądy mogłyby odpowiadać — i to trudno wykluczyć. Różnica jednak między takimi poglądami a innymi będzie tylko różnicą między t. zw. totalizmem a czymś różnym od totalizmu. W żadnym jednak przypadku nie będzie to różnica pomiędzy poglądami młodszego i starszego pokolenia, gdyż poglądy polityczne nie są uwarunkowane wiekiem i wśród członków tego samego pokolenia spotykają się z reguły daleko idące rozbieżności. A w ogóle różnice polityczne należałoby z rozważań prawnych wyłączyć.

Określiwszy swoje poglądy polityczne zgodnie z nimi ukazuje nam autor obraz prawa przenikniętego tą *„jedną myślą i jedną ideą od góry do dołu"*. Jest na co popatrzeć. Pisze kol. Poznański: *Mam wrażenie, że mit XIX wieku — równość wszystkich w obliczu prawa — prysł bezpowrotnie w następnym stuleciu"*. Uzazadnia to tak: *„Nie ma dwóch ludzi na świecie absolutnie równych sobie pod względem zdolności, wiedzy, zasług społecznych i wartości moralnych"*. To słuszne skądinąd stwierdzenie faktu ogólnie znanego nie uzasadnia przecież w najmniejszym stopniu nierówności ludzi w obliczu prawa, co stanowi zagadnienie zupełnie innego rodzaju. Już w samym zwrocie „równość w obliczu prawa" tkwi stwierdzenie nierówności ludzi pod innymi względami i stąd właśnie czerpie swoje źródło pojęcie **równości w obliczu prawa.**

Ciekawe są wnioski praktyczne wysnuwane stąd przez kol. Poznańskiego: *„Czyż może sąd w ten sam sposób rozpatrywać sprawę wekslową lub mieszkaniową zubożałego artysty, który swym talentem kształtował serca ludzi z analogiczną sprawą podupadłego przedsiębiorcy czy handlowca, który poza wątpliwej wartości spekulacjami nic realnego światu nie przyniósł?" „Jedynym kryterium stanowić winny: stopień korzyści, jakie spólnota odnosi z danego człowieka, jego ustosunkowanie się do celów społeczności"*. Kryterium, jak widać, jasne i nie nastręczające najmniejszej wątpliwości.

Kto chce wpaść w dobry humor, niech sobie wyobrazi proces o należność np. za wódkę, wziętą na weksel w sklepie spożywczym (gwoli podtrzymania talentu) przez nie gardzącego kieliszkiem „zubożałego" kompozytora, pozwanego przez kupca przed sędziego grodzkiego, nie obdarzonego słuchem muzycznym i z trudem odróżniającego Petersburskiego od Beethovena. I oto znaleźliśmy się na pograniczu groteski.

W zapale do totalizmu nieznanego w takim stopniu prawu niemieckiemu, obowiązującemu w Trzeciej Rzeszy, czy nawet sowieckiemu — zgubiliśmy po drodze takiego rozumowania pojęcie prawa i bezpieczeństwa prawnego.

Pisze również kol. Poznański: *„Pierwsi młodzi prawnicy zdali sobie jasno sprawę ze śmieszności sytuacji,* (gdzie i kiedy — przyp. mój), *gdy np. wprowadza się w Polsce przepisy karzące tych, którzy nawołują do wojny"*. Znany jest zapewne autorowi art. 113 K. K., o którym tu mowa i który karze za nawoływanie do wojny **zaczepnej** pod warunkiem, że czyn ten uznany jest za karalny przez ustawy państwa, przeciwko któremu nawoływanie jest skierowane. Artykuł ten — jak wiadomo — nie znalazł dotąd w Polsce ani razu zastosowania, gdyż Polska jest bodaj jedynym państwem, posiadającym taki przepis. Czy ta sytuacja jest śmieszna? — Komisji Kodyfikacyjnej ani Ministerstwu Sprawiedliwości nie wydała się śmieszna i to wątpliwej wartości pierwszeństwo w ośmieszaniu szlachetnego niespotykanego, o ile nam wiadomo, ani w Argentynie ani zwłaszcza w Japonii, przejawu prawdziwego ducha narodu polskiego niewiele przysporzyłoby laurów młodym prawnikom.

Pisze jeszcze kol. Poznański: „*Nikt nie śmie dbać o to, by nie było sprzeczności pomiędzy tysiącem ustaw i rozporządzeń ogłaszanych corocznie w dzienniku ustaw, nikt nie śmie czuwać nad tym, by polskie prawo i polski kodeks przepojone były jakąś swoistą treścią, różnicą je od praw argentyńskich lub japońskich*“.

Mocno powiedziane — może nawet za mocno — zwłaszcza że przy tym niesłusznie. Można niewątpliwie wykazać sprzeczności, istniejące w prawie wydanym w Polsce, ale komu potrzebne jest stwierdzenie, że „*nikt nie śmie*“ dbać o to, by tych sprzeczności nie było. Kto zna konstytucję i prawo o ustroju sądów powszechnych, wie do kogo te obowiązki należą. Kol. Poznańskiemu chodzi jednak o to, że „*prawo to winno być jednolite, układane przez specjalne do tego powołane ciało, niezależne od wpływów politycznych...*“ Kto czytywał artykuły kol. Poznańskiego, wie, że chodzi tu o znany już projekt akademii praprawa polskiego. Instytucja ta, nie ma być oczywiście wzorowana ślepo na „Akademie für Deutsches Recht“, lecz ma być podobnie jak wyżej wspomniane poglądy, tworem oryginalnie polskim.

Wreszcie należałoby wspomnieć kilka słów o „*nowej koncepcji prawa narodowego*“ młodych prawników. Jeżeli narodowość prawa ma polegać na przystosowaniu prawa do właściwości psychicznych, kulturalnych, obyczajowych, gospodarczych społeczeństwa polskiego, to takiemu postulatowi nie sposób nie przyznać całkowitej słuszności. Ale koncepcja ta nie jest niestety tak nowa, jakby się wydawało. Prawo jako zjawisko życia psychicznego musi siłą rzeczy ulegać przystosowaniu do właściwości psychicznych grupy społecznej, w której obowiązuje. Wystarczy poczytać trochę Petrażyckiego, żeby się o tym przekonać. Poruszenie tego tematu mogłoby wzbogacić to zagadnienie, gdyby postarano się o obmyślenie metod ustalenia drogą badań prawno-socjologicznych owych właściwości społeczeństwa polskiego. Ustalenie np. obyczajów panujących w Polsce w sprawie spadkobrania gospodarstw rolnych mogłoby mieć nader doniosłe znaczenie przy kodyfikacji prawa spadkowego. Do tego jednak potrzebne są skrupulatne badania naukowe (socjologiczne, gospodarcze i t. p.), których nie zastąpi „*skromna, ale wyrobiona literatura*“ propagandowo-polityczna.

W pierwszym roku istnienia „Współczesnej Myśli Prawniczej“ zarzucono młodemu pokoleniu prawniczemu sianie „niebezpiecznych prądów“ przez totalistyczną ideologię (por. artykuł Ignacego Kondratowicza w n-rach 26 i 27-28 „Gazety Sądowej Warsz.“). Gdyby uznać, że poglądy wyłuszczone przez kol. Poznańskiego stanowią pogląd młodego prawnictwa, p. Kondratowicz doczekałby się rzeczywiście tego, że wypowiedziane przezeń wówczas sądy, okazały się zupełnie słuszne. Ale artykuł kol. Poznańskiego nie może być uważany za wyraz poglądów młodego prawnictwa, chociaż zawiera — wszystko jedno świadomie, czy nieświadomie — pewne sugestie w tym kierunku.

Rozpowszechniajcie

Współczesną Myśl Prawniczą

JANUSZ DERESIEWICZ

W poszukiwaniu idei

W przeżywanym okresie dekompozycji spotykamy się z dwoma charakterystycznymi zjawiskami: z jednej strony krytyka i to nie raz ostra istniejącego stanu rzeczy, z drugiej zaś strony gorączkowe niemal poszukiwanie nowych myśli i nowych form, jak gdyby nowego kamienia filozoficznego. Co przykre, że ta krytyka i to poszukiwanie zaznacza się na każdym polu życia społecznego. Jakże szczególnie ciężkie jest nasze położenie, nasze to znaczy młodzieży, która wstępuje w życie, wszędzie, na każdym niemal kroku, napotyka na tę smutną rzeczywistą rzeczywistość polską, w jej wszystkich niepokojach i niesprawiedliwościach ruchów społecznych, w jej braku konsekwentnej myśli politycznej, w jej braku racjonalnej polityki gospodarczej i przede wszystkim w jej braku ogólnej, przewodniej idei. Wydaje się, jakbyśmy się jeszcze do dzisiaj ze sobą wzajemnie nie dogadali, gorzej, bo wydaje się, jakby nieporozumienia z dnia na dzień rosły. Nie długo a przytłoczą nas swym własnym ciężarem.

Podjęta przez nas krytyka i dyskusja w sprawie dotychczasowego stanu rzeczy na polu ustawodawczym i wytyczenia nowego kierunku dla pracy legislacyjnej, to jeden z wycinków bujnego życia społecznego i to może właśnie nie ten najważniejszy. Norma prawna stwarza nowe formy życia społecznego, toruje drogę pewnym prądom, nowym ideom, ale trzeba to stale mieć na uwadze, że norma prawna nie stwarza nowego życia. Trzeba więc naprzód „stworzyć" ideę, trzeba się naprzód porozumieć co do zasady a po tym dopiero mówić o nowej formie, o nowym ustawodawstwie.

Wszyscy się zgadzamy, przynajmniej odmiennego głosu nie udało mi się usłyszeć, że tak jak jest, jest źle. Słusznie zarzuca się ustwodawcy brak idei przewodniej w pracy prawodawczej i powstałą stąd rozbieżność i wielotorowość ustawodowstwa, jego chwiejność, brak precyzji, sztuczność i wreszcie nerwowość i chaos. Ustawy gonią nowele, nowele nowe ustawy i w ten sposób szaleje jakaś dzika sarabanda, makabryczny obłędny taniec. A społeczność ludzka, dla której te ustawodawcze dobrodziejstwa są przeznaczone, uważa te podarunki za najgorszy często dopust. Ustawy wiszą w powietrzu, nie znajdują oparcia w społeczeństwie a często i sami twórcy ich się wyrzekają, nieraz nazajutrz po triumfalnym ogłoszeniu. Tymczasem życie toczy się wartkim nurtem a ustawa która miała stworzyć odpowiedni tor dla nagromadzonej energii ludzkiej, przychodzi za późno, obarczona grzechem pierworodnym większości polskich praw: nie zrozumieniem dążeń społeczeństwa.

I wreszcie świta na firmamencie jeden jasny promyczek. Odnaleziony został kamień filozoficzny. Urodziła się wreszcie jakaś idea—to idea prawa narodowego. Jeżeli jakie słowo bywa nadużywane, to u nas chyba najwięcej nadużyte najbardziej zakłamane było słowo naród i wszelkie pochodne. Tym razem, trzeba przyznać, słowo narodowy zostało użyte najwłaściwiej. Trudno znaleźć lepsze słowo na określenie prawa, które swymi korzeniami ma tkwić w społeczeństwie, któremu ma służyć. Obecnie przyszedł czas żeby ideę bliżej sprecyzować we wszystkich jej aspektach filozoficzno-społecznych. Trzeba z nią pójść w inne środowiska, trzeba ją skonfrontować z życiem a następnie teoretycznie ustalić i dokładnie określić.

Zgoda, że „konieczną jest przebudowa

prawa pod kątem jego przystosowania do potrzeb, właściwości i ducha polskiego". Można się jeszcze zgodzić, choć jest to trochę niebezpieczne z powodu zachłanności twórców nowego prawa, że „polskie prawo narodowe obejmie swym wpływem wszystkie dziedziny prawa publicznego i prywatnego" [2]). Ale już zgoła niebezpieczne moim zdaniem jest twierdzenie, że „państwo ...kieruje całokształtem życia gospodarczego... Człowiek od chwili urodzenia do zgonu znajduje się pod opieką państwa, które kieruje jego wychowaniem, wykształceniem, obiorem zawodu, czuwa nad zapewnieniem mu możliwości pracy i wynajduje odpowiednie dla jego uzdolnień i możliwości pola działania" [3]). Jednym słowem państwo to będzie taka dobra mama, która będzie o wszystkich obywateli dbała od jego urodzenia aż do śmierci. Zdaje mi się, że w tym nie ma nic nowego, bo i dzisiaj państwo jest bardzo zachłanne, jak jednak ta opieka w praktyce wygląda, wszyscy wiemy. A gdzie tu miejsce na inicjatywę prywatną, gdzie miejsce na jednostki silne, jeżeli wszędzie i we wszystko będzie ingerować państwo? Wiem jaka padnie na to wszystko odpowiedź: prawo narodowe wszystko przewidzi i przy jego obowiązywaniu żadne nadużycia nie będą do pomyślenia. I będziemy żyli o jedno złudzenie bogatsi.

Mam wrażenie, że szukając rozwiązania polskiej rzeczywistości nie powinniśmy szukać rozwiązania ani na wschodzie ani na zachodzie od naszych granic politycznych. Szukajmy rozwiązania w nas samych. Musimy zejść do głębi naszej rzeczywistości, poznać ruchy i siły społeczne, ich tendencje i postulaty. Musimy poznać dokładnie prądy intelektualne nurtujące naszą intelektualną górę. Musimy się wreszcie zdecydować i jasno powiedzieć, czy w nowym ustroju jest miejsce na religję. Przy projektowanej omnipotencji państwa lub narodu nie widzę należnego miejsca oddanego religii; zresztą albo wcale się o tym nie mówi albo się to jakgdyby zamilcza. Tymczasem otwarte i jasne postawienie powyższej sprawy wyjaśniło by szereg wątpliwości a kto wie, czy całkowicie nie uprościło zagadnienia. Byłoby od razu jasnym, czy twórcy decydują się na zrozumienie potrzeb i pragnień większości społeczeństwa katolickiego czy też na niezdrowe i niepotrzebne nam dzisiaj doktrynerstwo.

Zanim, po krytyce obecnego stanu prawnego, przystąpimy do burzenia z tak wielkim trudem wzniesionego gmachu polskiego ustawodawstwa, zastanówmy się głęboko i poważnie nad tym, co my w to miejsce damy. Abyśmy zamiast dotychczasowego niezdecydowania i braku krystalizacji myśli społecznej i politycznej nie wnieśli nowych rozdźwięków i nie byli autorami jednego rozczarowania więcej. Zainicjujmy jak najszerszą dyskusję, nie bądźmy zazdrośni o prawa autorskie nowego porządku rzeczy. Rozpoczynamy grę o wielką rzecz: o odrodzenie życia narodowego Polski.

---

[1][2][3]) Jerzy Poznański. Na nowy rok 1938 Wsp. Myśl. Prawn. Nr 1 — 1938.

Nadsyłajcie swe artykuły do Współczesnej Myśli Prawniczej

TADEUSZ ORLEWICZ

Polskie prawo narodowe

Istota problemu.

W styczniowym numerze „Współczesnej Myśli Prawniczej", kol. Jerzy Poznański, szkicując osiągnięcia młodych prawników w roku ubiegłym i wskazania na nowy 1938 rok, w wyraźny sposób wysunął sprawę polskiego prawa narodowego na miejsce czołowe, dając tym świadectwo, że wysuwany od lat problem nabiera cech zagadnienia uznawanego przez szerokie rzesze młodych prawników. Nie są to już, jak chce „Gazeta sądowa Warszawska" postulaty wysuwane tylko przez młodzież akademicką, ale postulaty te są sprawą — całego młodego pokolenia prawniczego, od ław uniwersyteckich po togi adwokackie, sędziowskie, prokuratorskie — młodych duchem prawników.

A lat temu kilka idea ta była przemilczana, rozwijała się dopiero na łamach akademickiego „Prawa". Szła powolnie, bo od września 1934 r., kiedy skreśliłem krytykę polskiej rzeczywistości ustawodawczej i wskazałem jedyną w moim rozumieniu dla polskiej myśli prawniczej drogę — uzgodnienia prawa z żywotnymi interesami Narodu, a źródło naszej normy prawnej widziałem w psychice narodowej, budowanej na poczuciu odrębności, ekskluzywizmu i specyficznych cechach Narodu. (Prawo, 5/6—1934).

W kilka miesięcy potem przychodzą artykuły Piątowskiego i Dziewanowskiego i życzliwe głosy na łamach powstającej wówczas do życia „Współczesnej Myśli Prawniczej". Piątowski przyjmuje schemat przeze mnie podany i rozwija zasady metody badania polskiego prawa narodowego. Staraliśmy się stworzyć jeszcze na terenie akademickim ośrodek badań nad polskością prawa polskiego, nad takim prawem, które ma przyjąć za jedyne źródło swojego powstania dynamizm twórczy Narodu Polskiego, jego wielką tradycję, idącą poprzez przeszłość tysiącletnią i teraźniejszość ku wielkiej przyszłości.

„Współczesna Myśl Prawnicza" podjęła problem polskiego prawa narodowego, nadając mu szeroki zasięg dyskusyjny, gromadząc wiele głosów o zasadniczym znaczeniu. Dziś mogę podnieść, że idea prawa narodowego, znalazła właśnie na łamach naszego pisma swój najpełniejszy wyraz, wciągając coraz nowe umysły do analizy problemu.

W ten sposób idea ta została postawiona jako zagadnienie, rysujące w sposób zdecydowany zarysy polskiego przyszłego ustawodawstwa. To też mając należycie umotywowane powody do zabrania obecnie głosu w dyskusji pragnę podkreślić te istotne założenia, które bądź nie zostały należycie uwypuklone, bądź też ze szkodą dla jasności obrazu zostały pominięte, dając podłoże do błędnych konstrukcyj.

U podstaw naszej teorii kładziemy pojęcie Narodu. Pomijamy fakt, iż rzeczywistość polska domaga się przebudowy nie tylko strukturalnej, ale i umysłowej społeczeństwa pod kątem właściwego zrozumienia istotnych potrzeb, żądań i celów Narodu Polskiego w Państwie Polskim. Ale dla naszych rozważań pojęcie Narodu jest choćby dlatego pojęciem koniecznym, aby zachować właściwość oblicza i ducha polskiego prawa narodowego.

Nie kładziemy u podwalin naszej teorii — państwa, bo państwo jest instytucją par excellence prawną, jest najlepszą formą bytowania zbiorowości, i jako forma stanowi pewien typ organizmu prawnego, niezależny od wewnętrznej jego treści. Pojęcie państwa było w zasadzie dotychczas zawsze i wszędzie jedno; jeżeli mówimy o państwie, że jest państwem demokratycznym, monarchistycznym czy autorytatywnym — to mówimy o państwie zawsze w jednym i tym samym znaczeniu, a przymiotnik sygnalizuje nam tylko mechanizm ustrojowy danego systemu rządzącego, czy-też jak kto woli stopień nasilenia czy sposób organizacji biurokracji państwowej. Treścią bowiem tego pojęcia formalnego było pojęcie również bez treści,pojęcie społeczeństwa, które stanowi mechaniczną sumę cząstek, złączonych wspólnie jedynym probierzem wspólnoty — dowodem obywatelskim, a nie — w płaszczyźnie naszej rzeczywistości — polskością.

Nie budujemy więc również swoich założeń na pojęciu społeczeństwa, bowiem właśnie ono stanowi w praktyce szereg nieskordynowanych, przeciwstawnych i sztucznych procesów rozwojowych poszczególnych grup narodowych. Nie jest ono pojęciem jednolitym i nie stanowi prawdziwie konkretnej treści. Wyraźnym dowodem jest współczesne ustawodawstwo polskie, zbudowane na pojęciu społeczeństwa, i konsekwentnie — na pojęciu jednostki i sferze jej praw i jej interesów. Dlatego, że u swoich podstaw ma te pojęcia bez konkretnej treści, ustawodawstwu polskiemu zarzucamy, iż stając w kolizji z psychiką normatywną Narodu Polskiego poszło na wyraźny a bezbarwny kompromis prawniczy, budując dla polskiej rzeczywistości ustawę, pozbawioną jakichkolwiek pierwiastków swojszczyzny, na taki kompromis bezbarwny jak bezbarwnym jest pojęcie jednostki i społeczeństwa.

Prawo nie jest formułką w ten lub inny sposób spreparowaną, któraby pasowała bezwzględnie i w każdym kraju, w każdym społeczeństwie mogłoby sobie rościć pretensję do przywileju — mocy obowiązującej. — Formą i treścią prawa rządzi swojska rzeczywistość, stąd też normy poprawnego systemu prawnego winny być zgodne z poczuciem prawnym zbiorowości, a z psychiki normatywnej danej grupy muszą czerpać natchnienie zarówno do wielkich konstrukcyj prawno - publicznych jak i do drobnych prywatno - prawnych problemów.

Jesteśmy w okresie niewątpliwie przełomowym, kiedy budzi się w nas pełna świadomość, że jesteśmy narodem, że naród to nie jest skupisko ludzi, stanowiące mechaniczną sumę cząstek, ale jest taką grupą ludzi, która jest wyposażona w łączące zbiorowość czynniki emocjonalne, jest w swoim dynamizmie twórczym potężna jednością tradycji, i dziejów.

Rodzi się w nas pewność, że nasz Naród Polski, jest grupą wyraźnie wydzieloną, która poczyna odgrywać coraz istotniejszą rolę w życiu i coraz intensywniej decydować w rozważaniach doktryny.

Istotą więc Narodu nie jest klasowość czy stanowość. Naród nie jest również dla celów demagogicznych czy politycznych sztucznie wydzieloną grupą. Jako twór naturalny, zrodzony z wiekowego w wspólnocie bytowania ludzi bliskich sobie pochodzeniem, łączy on w jedno wszystkie klasy, jeżeli są polskie, wszystkie stany, jeżeli z Polaków są złożone, bo istotą narodu jako grupy społecznej najwyższego rządu i jako tworzywa organizacji państwowej, jest jedność duchowa, wspólnota psychiczna, wspólnota uczuć, woli i instynktów. To znaczy, że naród jest związkiem społecznym o zdecydowanej linii zabarwienia psychologicznego i socjologicznego.

Z istoty swojego pojęcia naród jest jednolity i narzuca cechę wyłączności. Naród jest eksklusywny, gdyż nie dopuszcza sprzecznego ze swoją istotą arytmetycznego działania dodawania tak, jak to było możliwe z obywatelstwem państwa, gdzie za probierz przynależności wystarczy dowód osobisty, a nie — polskość.

Naród nie pozwala na generalizację pewnych norm i zasad prawnych dla wszystkich narodów, ale domagać się będzie takich konstrukcyj, które będą mogły zapewnić właśnie temu a nie innemu narodowi pełnię organicznego rozwoju w swoim państwie.

Inaczej mówiąc, nie ma ani jednolitej definicji dla narodu, ani nie ma takich poglądów narodowych, któreby mogły zdać egzamin równie dobrze we Włoszech, Niemczech jak i w Polsce.

W zakresie naszych tez znaczy to, że najistotniejszymi elementami badań dla polskiego ustawodawcy musi być: 1) psychika polska w całokształcie jej przejawu, wspieranie przez naszą tradycję, przez przedrozbiorową wiedzę prawniczą i pomniki dawnego prawa polskiego; 2) wielkie cele naszego Narodu, idące z przeszłości poprzez teraźniejszość ku przyszłości; 3) nasze stosunki społeczne, gospodarcze i geopolityczne. One przecież decydują o charakterze i obliczu narodu, one też decydować muszą o charakterze i duchu polskiej ustawy.

Konsekwencje przyjęcia Narodu za podstawę teorii polskiego prawa narodowego mają dla niej zasadnicze znaczenie i zastępowanie pojęcia Narodu pojęciem państwa czy społeczeństwa wypacza w sposób zdecydowany drogi rozwojowe problemu. Omijam już oczywiste dowody, wynikające z powyższej analizy i z rzeczywistości polskiej, a walnie stojące za uznaniem pojęcia Narodu za podstawę przebudowy, ale nie sposób podkreślić, że i ze względów ściśle metodologicznych tylko takie postawienie sprawy może dać jasne rozwiązanie, jeżeli mamy mówić o istotnie polskim prawie.

Naród jako pojęcie nie był znany dotąd ustawodawstwu, jest w prawie pojęciem nowym, wymaga więc zgoła nowych konstrukcyj i wprowadzenia nowych pojęć jako pojęć w prawie obowiązujących. Naród jest tworem o zupełnie zdecydowanej i wyraźnej treści pojęć wymagać więc będzie równie pełnych treści pojęć, obalenia pojęć ogólnych.

Będziemy musieli rozstrzygnąć więc pytanie podstawowe: czy podstawą przebudowy naszego prawa ma być pojęcie jednostki czy też pojęcie Polaka. Odrazu wyjaśniam, że nie oznacza to bynajmniej tego, że tylko Polacy mają być w Polsce objęci działaniem prawa. Pamięta należy, że w nr. 3/1937 „Współczesnej Myśli Prawniczej“ pisałem: ...akcentując obowiązki jednostki wobec zbiorowiści narodowej, a nie jej prawa, musimy ustalić nieprzekraczalną granicę sfery praw jednostek, musimy wyraźną normą prawną dać znak widoczny poszanowania dobra jednostki jako części dobra narodowego.“ Celowo mówiłem o jednostce, mając na myśli wszystkich zamieszkałych na terenie Polski oprócz oczywiście tych elementów, dla których w Polsce nie ma miejsca. Tak jak bowiem ustaliliśmy—ustosunkowanie się do problemu każdego narodu musi być ujęte indywidualnie, a nie generalnie. Jednostka jest częścią składową formułki, odpowiadającej nazwie zbiorowości: społeczeństwo, Polak jest integralną częścią Narodu Polskiego.

Całe ustawodawstwo współczesne było budowane na tych pojęciach — jednostka, społeczeństwo, państwo — w tej czy innej konfiguracji, czasem sobie przeciwstawnych, czasem obojętnych, często obejmowanych lub obejmujących. Przez przyjęcie pewnych formułek, w istocie swojej tak szerokich, że... pustych, prawo weszło na niebezpieczną dlań drogę, budowy formułek, niezawsze z życia i dla życia, ale przeważnie z konsekwencji tego, że u podstawy była taka sama... sztuczna formułka. Przeto powstaje szkodliwy automatyzm, stanowiący przyczynę nie tylko załamania współczesnego ustawodawstwa, ale i tej olbrzymiej liczby nowych aktów prawnych, które pragną pod naporem życia zapełnić luki, a przedewszystkim wady starych już i niezawsze dziś aktualnych doktryn kodeksu napoleońskiego, kodeksu handlowego czy zobowiązaniowego, doktryn, mocno trzymających się iluzorycznej koncepcji jednostki i kurczowo trzymających się fikcyjnego bezwątpienia podziału prawa na prawo publiczne i prawo prywatne. Rodzi się bowiem pojęcie funkcji, jako nieodłącznej towarzyszki zasad i światopoglądu narodowego. Wszystko bowiem żyje i rozwija się w ramach życia narodowego. Pojęcie funkcji jest koniecznością budowy zorganizowanego życia Narodu. Z pojęciem tym jednak najzupełniej fałszywie łączą — zasadę przymusu, jako antytezę wolności, w skali ogólnopaństwowej przeciwstawiając państwo wolnościowe państwu autorytatywnemu, wolność — autorytetowi. Oczywiście takie popularne ujmowanie głębokiego problemu jest równie powierzchownie, jak powierzchownymi są wnioski, płynące z postawienia na na dwóch przeciwstawnych biegunach dwóch rzekomych symbolów walczących ideologii: wolności i autotetu. Otóż autorytet jest jak zwierzchnictwo nieodzownym pojęciem dla każdego uporządkowanego organizmu zbiorowego. Przeciwstawiając autorytet wolności, przeciwstawiamy prawdę organizacyjną — prawdzie filozoficznej, wadliwie stawiając je na tej samej płaszczyźnie.

Przy takich założeniach można łatwo dojść do absurdu w rozwoju zasad wolnościowych, można np. uznając w ślad za Komarnickim za syntezę naszej tradycji — wolność polityczną i zwierzchnictwo narodowe sięgnąć po liberum veto lub absolutum dominium parlamentu.

W wieku XX, wieku organizacji, należy sobie dokładnie zdać sprawę z tego że w ramach Państwa i organizującego się w jego ramach Narodu nie ma praktycznego sensu zastanawianie się nad przymusem i wolnością, ich wzajemną zależnością czy korelacją.

Syntezą wolności i przymusu, powiedzmy inaczej — wynikiem ścierania się praw osobowości ludzkiej i praw zbiorowości ludzkiej wraz z pojęciem funkcji rodzi się pojęcie obowiązku obywatelskiego. Jest zasadnicza różnica między przymusem a obowiązkiem, bo właśnie tam gdzie nie ma wolności nie zawsze jest przymus. Ale zawsze w ramach każdej organizacji istnieje obowiązek, jako wewnętrzna norma zachowania się członków organizacji. Oczywiście, że pojęcie obowiązku może nabrać wówczas tylko rumieńców życia w skali ogólnopaństwowej, jeżeli opiera się na czynnikach natury emocjonalnej, a nie tylko — formalnej.

Obowiązek bowiem jest świadomością obywatelską działania tak a nie inaczej. Obowiązek jest synonimem wolności nie czegoś, ale do czegoś.

Oczywiście, że dla konstrukcji prawnej ujęcie form organizacyjnych Państwa jako Państwa Obowiązku Narodowego przynosi zasadnicze przemiany, bowiem problemy natury gospodarczej, społecznej czy politycznej mają mieć swój refleks w normach prawnych już nie jako zagadnienia ilościowe lub jakościowe, ale jako zagadnienia funkcjonalne.

Trzeba bowiem sobie wyraźnie powiedzieć, że prawo, jeżeli ma sprostać swoim zadaniom, musi zerwać z całą swoją doktryną, doktryną pojmowania mechanicznego i automatycznego zjawisk prawnych, musi zerwać z pojęciami martwymi; oderwanymi i od podłoża stosunków gospodarczo-społecznych danego kraju i od podmiotów prawa, musi zapomnieć o fetyszach, które zapanowały nad teorią i praktyką prawa, o pojęciu jednostki jako pojęciu najbardziej charakteryzującym bezosobowość, bezideowość i puste pojęcie, jakim operuje się dotąd w zakresie już nie tylko prawodawstwa, ale przede wszystkim prawoznawstwa, o wolności czy przymusie jako podstawie jakiegokolwiek systemu prawnego, bo tak jedno jak i drugie prowadzi albo do straszliwej dla obronności Państwa — anarchii lub do katastrofalnej dla wartości obronności Państwa — tyranii, o własności, jako przywileju, itd.

Trudno też zapomnieć o tym, że polskie prawo narodowe dlatego właśnie, że chce być prawem prawdziwie polskim ma konkretne cele i zadania przed sobą. Wkraczamy w niemodną rzekomo dla prawnika dziedzinę zagadnień teleologicznych, ale musimy być konsekwentni: jak Naród Polski ma konkretne zadanie i cele, tak i prawo polskie ma służyć w taki a nie inny sposób Narodowi. Prawo to ma być wielkim współdziałającym czynnikiem w wykrzesaniu i ugruntowaniu bezwzględnie wspólnego dla wszystkich Polaków pionu ideowo-moralnego.

To prawo ma być czynnym elementem w zorganizowaniu naszego życia w duchu chrześcijańskim i narodowym, ma podsycać i budzić imperializm psychiczny Narodu, ma wyrobić w nas zdobywczą postawę ideowo - cywilizacyjną, którąby zdobyła dla polskiej kultury i dla polskiego życia państwowego wszystkie nietwórcze narodowo masy naszej ludności.

Od prawa właśnie domagać się możemy, ażeby dało normy właściwe dla zorganizowanego Narodu, aby było nietylko suchym zbiorem artykułów i paragrafów, lecz by stanowiło kodeks moralny żołnierza - obywatela.

Odrzucamy bowiem stare doktrynalne poglądy o rozdzielnym i niezależnym rozwoju porządków religijnych, moralnych i prawnych. Skoro oblicze Narodu jest obliczem najpełniejszej — jak dotąd — idei zbiorowości, na jaką stać ludzkość przeto i prawo narodowe musi być odzwierciedleniem tych wszystkich porządków tym bardziej, że właśnie i religia i moralność i etyka stanowią differentia specifica Narodu. I moralność i etyka i prawo — w prawdzie historycznej — idą przez wiele ostatnich wieków we wzajemnej zależności i oddziaływaniu, kształtując zdecydowanymi rysami cechy narodowe danej grupy społecznej.

Ustawa nie może być prawem dla samego prawa lub też łatą pośpieszną na dziurawy system prawny. Ustawa ma być wyrazem wyraźnie planowego organizowania życia Narodu, ma być wykładnią dobra narodowego. Na straży obecnego systemu prawnego stoi — formalizm. Formalizm w prawie — głosi doktryna — jest potrzebny na to, aby zachować pewność stosunków prawnych i jawność prawa. Aby ten system zastąpić innym, systemem życia, z życia i dla życia, trzeba dążyć do wyrobienia świadomego prawnego poczucia narodowego, trzeba wyrobić w Polaku poszanowanie dla polskiej normy prawnej, trzeba z t. zw. opinii publicznej, która jest tylko spontanicznym, nieskoordynowanym (często wytłumaczalnym tylko psychologią tłumu — faktem), wykrzesać uzasadnioną historycznie wolę jaźni narodowej.

Tego oczywiście potrafi dokonać tylko taka ustawa, która z ducha polskiego weźmie początek, widzieć będzie polską rzeczywistość i będzie przeczuwała drogi przyszłe Narodu, taka ustawa zbuduje w każdym Polaku przeświadczenie, że prawo Państwa jest jego prawem, że jest on tego prawa współtwórcą i współautorem.

I wtedy będziemy mogli mówić o kulcie prawa, o tym kulcie, który prowadzi każdy naród do wielkiej przyszłości.

Jak naród stanowi grupę ekskluzywną tak i prawo narodowe winno być prawem ekskluzywnym, niedopuszczającym innych wpływów czy zmian, jakie z psychiki i rzeczywistości narodowej nieodparcie wynikają. Prawo narodowe, prawo Narodu Polskiego, będąc systemem integralnym obejmie wszystkie przejawy życia, wszystkie te stany faktyczne, które są udziałem Państwa, wszystkich jego obywateli i przynależnych oraz wszelkich innych osób, przebywających na terytorium lub podległych władzy Państwa.

Będzie to prawo oparte o sprawiedliwość narodową, prawo każdego Polaka, prawo mas pracujących. Istoty pojęcia sprawiedliwości narodowej szukajmy w tezach naszych o funkcji i w zasadzie, że Naród Polski musi jak dobry pasterz — w/g słów Bierzanka — pamiętać, aby każdy jego członek mógł rozwinąć pełnię swojej polskiej osobowości, bo potęgą Narodu jest wielkość jego członków. A praca?

O pracy dotychczas mówiono w skromnym wycinku prawa cywilnego — w t. zw. ustawodawstwie pracy zwanym też ustawodawstwem ochronnym. Wszystko wskazuje na to że ten stan rzeczy w dzisiejszym państwie organizacji nie jest stanem właściwym, bowiem już od okresu powojennego pracą zaczynają rządzić inne niż dotąd normy prawne, inne niż dotąd kryteria, bo praca wyłamuje się z narzucanych jej przez liberalizm pęt i z towaru wymiennego, z bezideowego przedmiotu obrotu staje się podmiotem prawa publicznego, staje się siłą polityczną społeczności państwowo zorganizowanej.

I dla tego też uznaję za podstawowy element polskiego prawa narodowego — pojęcie pracy, inaczej jednak niż to ujmowała tradycyjna doktryna prawa. Prawo pracy było wyrazem zawsze wzrastających potrzeb pracowniczych, potrzeb pewnej tylko grupy o pewnych specjalnych warunkach, i w tym rozumieniu przyjęło tak chętnie używaną nazwę ustawodawstwa ochronnego. Z jednej strony stanął pracownik, z drugiej pracodawca o diamentralnie różnych interesach — swoich własnych — oczywiście interesach, bo pracownik jak i pracodawca włoczeni w swoich wzajemnych stosunkach w ramy prawa cywilnego mogli mieć tylko swoje własne interesy. I dlatego też praca była towarem, który sprzedawał pracownik na zasadach teorii wolnej umowy.

Jest to oczywisty błąd epoki minionej. I w tym napozór drobnym błędzie, w tym źle skonstruowanym przepisie tkwi — moim zdaniem — całe wielkie nieporozumienie, jakim jest idea walki klas i jej konsekwencje społeczno - polityczne. To też jako zasadę przemiany w zakresie planowej i celowej organizacji pracy, najcenniejszego bogactwa narodowego, trzeba ustalić tezę, że umowa o pracę nie może pozostawać nadal w sferze absolutnej wolności. Tak jak całe ustawodawstwo pracy buduje swoje przepisy oraz wyraźniej na normach iuris cogentis, tak też i umowa o pracę musi być poddana wyłącznie kategorycznym przepisom prawa, jej zawarcie bowiem nie jest tylko osobistą sprawą między pracownikiem a pracodawcą, lecz jest aktem, mocą którego pracownik wchodzi do kręgu pracy narodowej, obejmując powierzony sobie zakres pracy w imię organizacji narodowej.

Skoro bowiem w płaszczyźnie dzisiejszej polskiej rzeczywistości rozwiązanie naszych zagadnień społecznych i gospodarczych musi wyjść z naczelnej idei, jaką jest siła i potęga Państwa, skoro siła ta wywodzi się w prostej linii z dobrze zorganizowanego i kierowanego życia narodowego, wymagając dla pełnego swojego rozwoju dobrze zorganizowanego, bijącego silnym tętnem życia gospodarczego, wymagając dobrej organizacji i intensywnej pracy wszystkich warstatów polskiej produkcji, to praca jako najcenniejszy element w Państwie musi stać się funkcją i honorem każdego Polaka, a nie jak dotąd tylko towarem, często sprzedawanym nawet anonimowo, czy też tylko środkiem gospodarczego zabezpieczenia bytu jednostki.

Idea pracy jako funkcji społecznej rodzi pojęcie służby pracy. Omawiając dekret o służbie pracy młodzieży w ostatnim numerze „Myśli“ podniosłem, że idea służby pracy młodzieży jest pierwszym już etapem do uznania idei służby pracy za powszechnie obowiązującą tym bardziej, że tylko przez takie postawienie sprawy można rozwiązać w Polsce problem planowej i jednolitej dla całego Państwa polityki gospodarczej i społecznej.

Problem jest niezwykle ważny i podjęcie go w ramach naszej dyskusji musi stać się naszym wielkim nakazem, jest bowiem najwyższy czas, aby polskiemu pracownikowi dać polską ustawę, opartą o polską teorię i polską psychikę narodową. To wszystko bowiem co jest dziś bliskie pracy, a więc i cały świat pracy i cała teoria i całe w tej mierze ustawodawstwo wyrosło z ducha marksizmu, z idei socjalistycznych, czerpiących swoje soki żywotne z doktryn międzynarodowych.

Krzewienie nienawiści klasowej jest i było obce duchowi polskiemu, a przecież całe ustawodawstwo opierało się na tej sztucznej konstrukcji klas, całe ustawodawstwo bezwiednie czy też świadomie różnice klasowe pogłębiało i zaostrzało, budząc ferment i reakcję. Przeciwstawianie interesów pracownika interesom pracodawcy niszczy współżycie i współpracę w rzetelnych ramach polskiej rzeczywistości, bowiem dziś jeszcze operuje się pojęciem pracownika i pracodawcy jako pojęciami przeciwstawnymi, o diametralnie różnych interesach, przecież warsztaty pracy dziś są po to, aby czerpał z nich największy — bodaj rabunkowy — zysk pracodawca bez oglądanie się na inne poza osobistym interesem względy.

Wysuwając tezę pracy jako elementu zasadniczego prawa narodowego tym samym nie mogę inaczej mówić o pracowniku, jak o obywatelu, a nie jakimś specjalnym typie człowieka, odgrodzonym sztucznym przedziałem od reszty. Niema bowiem w Narodzie żadnych nawet emocjonalnych przedziałów klasowych, jest tylko zasługa osobista dla Narodu i Państwa.

Z postulatem pracy jako funkcji społecznej wiążę — wysuwane często w formach demagogicznych — prawo do pracy. Z jednej strony prawo to oznacza gwarancję, daną każdemu pracownikowi że państwo dostarczy pracy; jeżeli zaś pracy dostarczyć nie będzie mogło, da bezrobotnemu zasiłek. Znaczenie negatywne prawa do pracy jest wykluczeniem dochodów bez pracy, osiąganych na podstawie przywileju lub majątku. Praca musi być zatem, jak własność indywidualna — podstawa bogactwa narodowego — bazą stałości, musi mieć charakter instytucjonalny, bo konsekwentnie przyjmując zasadę prawa do pracy każdego Polaka, musimy uznać jednocześnie za podstawę—i obowiązek pracy, skąd zresztą czerpie swoje soki żywotne pojęcie funkcji.

A teraz prawo do pracy od strony negatywnej. Naród nie może otaczać zysku bez pracy specjalnymi przywilejami. Obowiązkiem Narodu warunkującego swoją wielkość rozwoju pełnią osobowości Polaka, jest pełnienie czujnej opieki nad własnością prywatną, ale zasada funkcjonalna, jako zasada już koniecznej organizacji, wymaga by własność ta była jak najbardziej użyteczna z uwagi na swój cel i przeznaczenie. Własność nie jest przywilejem, lecz nakłada na posiadacza obowiązek takiego władania nią, aby Naród miał z tego korzyść. Własność nie może pozostać nadal tylko przywilejem, bo przez to uznaje się panowanie rzeczy nad człowiekiem, czego najjaskrawszym przykładem są wszelkiego rodzaju własności anonimowe, jak przede wszystkim spółki akcyjne itp. własność musi mieć cechę ciężaru—officium—bo postulat prawa do pracy, wymaga od każdej własności aby stwarzała maksymalne możliwości zatrudnienie sil pracy. Dlatego właściciel zakładu pracy pełni służbę gospodarowania tym zakładem ze względu na Naród, bowiem — własność jest indywidualną, użytkowanie zaś jej — indywidualno-zbiorowe, a więc ograniczone ze względu na dobro narodowe. A zatem warsztat pracy ma być podstawą do wykonywania pracy: 1) ciągłej, 2) intensywnej, 3) wydajnej i wszelkie zakłócenia tych cech są przestępstwem wobec Narodu, ustanawiającego pracę jako funkcję społeczną w rzędzie najcenniejszych swoich elementów.

Zatrzymałem się dłużej nad pojęciem pracy, zdając sprawę, że wprowadzenie go do teorii prawa jako elementu zasadniczego jest eksperymentem niezwykle śmiałym, tym śmielszym, że postulującym pracę jako źródło wszelkiej wartości. Fragmentami uzasadniłem ważkość problemu, który w konsekwencji prowadzi znowu do zasadniczego stwierdzenia celu i zadań polskiego prawa narodowego, któremu przypisuję wartość olbrzymią, bowiem stać się winno to prawo nie tylko kodeksem moralnym żołnierza-obywatela ale i aktem jednolitej, planowej polityki gospodarczej, społecznej i ludnościowej w naszym Państwie.

Niech więc krytycy prawa narodowego zechcą pamiętać, że wysunięcie tej idei nie jest pochodem takiej czy innej doktryny politycznej w dziedzinę prawa, lecz jest problemem światopoglądowym. I dlatego z całą stanowczością będziemy zawsze sprzeciwstawiali się niefortunnie przeprowadzonym analogiom naszych tez z ustawodawstwem obcym, a nawet z doktryny wrogim*). Budujemy naszą teorię dla Polski, więc nie szukamy wzorów u obcych, lecz szukamy — u nas, w naszej przebogatej rzeczywistości i w naszym dosyć bogatym doświadczeniu państwowym. Stać już niepodległe Państwo Polskie na budowę swoich własnych, polskich konstrukcyj prawnych i to cała tajemnica owego „kamienia filozoficznego" — polskiego prawa narodowego.

---

*) Tak pisze p. adw. J. St. Konic w artykule wstępnym p.t. Rok 1937 w nr. 3/1938 „Gazety Sądowej Warszawskiej“ w notatce do tego artykułu na str. 3. Notatka ta w swojej treści jest zdumiewająca, świadcząc albo o istotnej nieznajomości założeń teoretycznych polskiego prawa narodowego, albo poprostu o złej woli autora artykułu. Autor bowiem opatrując termin: prawo narodowe ironicznym cudzysłowem tak pisze: „Konkretne jednak postulaty przyszłego „prawa narodowego“ wysuwane przez młodzież akademicką (!), obejmowały m. i. zniesienie np. indywidualnej własności ziemi i innych dóbr i miały zatem zabarwienie podobne jak i domaganie się zniesienia podziału prawa na publiczne i prywatne lub porzucenie nauki prawa rzymskiego, jako liczącego się z jednostką jako taką“. Ten krótki cytat świadczy dobitnie o metodzie, stosowanej w odniesieniu do problemu przez nas wysuniętego. Mając szczególne powody po temu aby znać i rozumieć każde nowe rozwinięcie idei polskiego prawa narodowego muszę stwierdzić z całą stanowczością, że nigdzie w artykułach znanych wszystkim, bo zamieszczanych w „Prawie“ i we „Współczesnej Myśli Prawniczej“ nie było mowy o takim absurdzie jak zniesienie indywidualnej własności ziemi. Jest to udezrzenie podobne w metodzie do tego, jakie wymierzono w tym samym piśmie J. St. Piątowskiemu. W sprawozdaniu o jego artykule, traktującym o własności „Gazeta Sądowa Warszawska“pisze: „O ile narodowe polskie prawo rzeczowe ma się opierać na postulacie nacjonalizacji „dóbr wytwórczych“ (nazwanej „unarodowieniem prawa własności“) to w postulatach tych możnaby się dopatrywać nie tylko analogii z oddalonym średniowieczem, ale i z art. 21 i 22 kod. cyw. sowieckiego, choć wysunięty postulat wydaje się być jeszcze bardziej radykalny od art. 54 tego kodeksu“. Nikt nie może brać na serio takich porównań, świadczących zresztą bardzo jaskrawo o tym, jak to sprawozdawcy Gazety Sądowej szafują artykułami obcych i wrogich nam ideowo kodeksów bez zasadniczej ich znajomości. Bo proszę przeczytać artykuł Piątowskiego (Prawo, nr. 5—6/37) i odpowiednie artykuły tak sprytnie wygrzebane z kodeksu sowieckiego, by z trudem oprzeć się przykrej sugestii, że dzisiaj zamiast dyskusji spokojnej i rzeczowej, między „młodym“ i „starym“ pokoleniem prawników jest tylko miejsce na rzucanie kłód pod nogi młodych prawników. Młodzi te kłody zrzucają i rośnie z nich mur zrozumiałych uprzedzeń i zrozumiałych antagonizmów. Przykładem niech będzie sprawa przeze mnie tutaj na marginesie omawiana. Piątowski poruszył sprawę bardzo ważną, niemal że najistotniejszy punkt newralgiczny naszego ustroju, a już bez dyskusji — niemal że nie znalazł się wśród wyznawców komunizmu.

ZIEMISŁAW ZIENKIEWICZ

Adwokatura przyszłości

Adwokatura w Polsce przeżywa okres rekolekcyjny. Zewnętrznym impulsem jest w tym względzie omawianie w izbach ustawodawczych projektu nowego prawa o ustroju adwokatury, a sama adwokatura, jak o tym świadczą liczne artykuły i dyskusje, uchwały zrzeszeń i sprawozdania organów samorządu adwokackiego, odczuwa konieczność rozwiązania najbardziej istotnych zagadnień korporacyjnych. Młodzi prawnicy polscy poświęcili tym zagadnieniom dużo czasu i myśli. Rada Naczelna Związku Zrzeszeń Młodych Prawników Rzeczypospolitej Polskiej będzie rozpatrywała na najbliższych swych zebraniach projekt prawa o ustroju adwokatury, przygotowany przez przedstawicieli zrzeszeń aplikantów adwokackich. Zasady tego projektu młodych prawników, odbiegające w pewnej mierze od zasad projektu rządowego i od uwag, jakie w związku z projektem rządowym nasunęły się organom samorządu adwokackiego, mogą stanowić poważny materiał do rozważań.

Punkt wyjścia dla młodej adwokatury polskiej stanowi społeczna służba adwokatury. Wszystkie uprawnienia, jakie daje przynależność do stanu adwokackiego, płyną z obowiązków tego stanu. Obowiązki główne, to: współdziałanie z wymiarem sprawiedliwości, obrona prawnych interesów stron, oraz pielęgnowanie i szerzenie zasad prawa i sprawiedliwości. Młoda adwokatura szczególne znaczenie nadaje obowiązkowi adwokata szerzenie zasad prawa i sprawiedliwości.

Obrona prawnych interesów stron, to obowiązek powszechnie uznany i niemal powszechnie praktykowany, to jest dziedzina pracy adwokackiej, w której adwokaci celują, często nawet, niestety, kosztem współdziałania z wymiarem sprawiedliwości. Współdziałanie z sądami, to dziedzina jeszcze może nie zupełnie unormowana, ale przynajmniej należycie doceniana. Inaczej jest z obowiązkiem szerzenia zasad prawa i sprawiedliwości. Życie społeczne coraz bardziej się komplikuje, i coraz więcej dziedzin tego życia wymaga unormowania w drodze przepisów prawnych. Coraz częściej powstaje konieczność uciekania się do pomocy prawnej adwokata. Czyż istnieje drugi taki zawód, któryby w równej mierze mógł kierować poczynaniami społeczeństwa? Najbardziej codzienne, ale jakże ważne sprawy decydują klienci za poradą swego adwokata: stosunek pracodawcy i pracownika, stosunek wierzyciela i dłużnika, żony i męża, rodziców i dzieci, spólników — wszystkie, podlegające zewnętrznym normom stosunki ludzi między sobą, a ponadto stosunek tych ludzi do organizacji społecznej, w sprawach podatkowych, wykonywania zawodu i przemysłu, i w ogromnej ilości innych spraw.

Należyte kierowanie poczynaniami klientów, z uwzględnieniem interesu społecznego, i państwowego, jest jednym z głównych, niedocenianych jeszcze zadań adwokatury. Niedocenianych zapewne z tej racji, że każde apostolstwo jest zadaniem niewdzięcznym i trudnym, a szerzenie zasad prawa i sprawiedliwości przy okazji konkretnych powikłań, kiedy klient jest subiektywnie nastrojony, jest zadaniem specjalnie trudnym. To zadanie jednak stawi sobie młoda adwokatura polska.

Zasady prawa i sprawiedliwości wypływają z poczucia społeczności, która je stosuje. Te zasady, których pielęgnowanie, szerzenie i rozwijanie należy do obowiązków polskiej adwokatury, muszą odpowiadać poczuciu Narodu Polskiego. W jakiej mierze poczucie Narodu Polskiego w dziedzinie prawa i sprawiedliwości różni się, a w czym jest zgodne z poczuciem innych narodów, to może być przedmiotem studiów porównawczych, nie byłoby jednak możliwym odrzucić odrębność poczucia prawnego narodu, jeżeli się nie odrzuci istnienia narodu.

Naród Polski, jak zresztą i te narody, które urzędowo przyjęły teorię rasizmu, nie jest rasowo jednolity. Stąd płynie trudność w ustaleniu obiektywnych kryteriów, które należałoby stosować do kandydatów do stanu adwokackiego, powołanych w przyszłości do pielęgnowania i szerzenia zasad prawa i sprawiedliwości, odpowiadających poczuciu Narodu Polskiego. Młode prawnictwo nie chce iść drogą upraszczania tego zagadnienia, nie może jednak pominąć sprawy, która jest w rozumieniu całego prawnictwa polskiego bardzo ważną i palącą, sprawy polskości adwokatury.

Kryteriów należałoby szukać w podstawach światopoglądu większości Narodu Polskiego, kształtującego się od tysiąca lat na zasadach etyki chrześcijańskiej. Projekt, który będzie rozważała Rada Naczelna Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P., wymaga, aby w zasadzie adwokatura polska składała się z chrześcian, wychowanych w tradycji chrześcijańskiego światopoglądu. Tylko przy tym założeniu światopogląd adwokatury będzie odpowiadał światopoglądowi olbrzymiej większości Narodu Polskiego, co młodym adwokatom Polakom, wydaje się niezbędne, jeżeli adwokatura ma należycie spełniać swoje zadania.

Mimo to, że kryterium chrześcijańskiego światopoglądu sięga do głębi psychiki ludzkiej, można ustalić obiektywne warunki, które w praktyce zapewnią należyte stosowanie tego kryterium, gdyż tylko w wyjątkowych wypadkach Polak, wychowany w chrześcijańskiej rodzinie, nie jest naprawdę, z głębi swego przekonania, chrześcijaninem.

Daleko trudniej jest sformułować kryteria, określające pozytywną przydatność do adwokatury prawnika, formalnie odpowiednio przygotowanego przez studia i praktykę sądową, a posiadającego przy tym nieskazitelny charakter. Nieskazitelny charakter, to cecha negatywna, a najlepsza wiedza prawnicza, z dodatkiem nie obciążonej żadnym nawet występkiem przeszłości nie jest jeszcze dostateczną kwalifikacją do powierzenia komuś tak odpowiedzialnej funkcji społecznej, jaką jest wykonywanie zawodu adwokackiego. Wynika to zresztą ze światopoglądu chrześcijańskiego, przyjętego przez Naród Polski.

„Chrystus nie chciałby nigdy słyszeć o negatywnej moralności“, powiada R. L. Stevenson, „Będziesz — to było zawsze Jego słowo, którym zastąpił On słowa — nie będziesz“.

Istotnie ważniejszym jest dla stanu adwokackiego to, co robił dotąd przyszły członek adwokatury, niż to czego nie robił. Człowiek, który chce być adwokatem, musi złożyć dowody, że będzie jednostką dla adwokatury cenną. Nie tylko znajomość prawa, i to bardzo gruntowna znajomość — jest konieczna. Nie tylko brak ciemnych kart w przeszłości — obowiązuje kandydata do adwokatury. Ale przede wszystkim dotychczasowa działalność: w szkole, na uniwersytecie, podczas aplikacji sądowej, w organizacjach społecznych, na polu naukowym. Człowiek, który przychodzi do aplikacji adwokackiej ma być dojrzałym do sprawowania funkcji sędziowskich. Na straży zawodu sędziowskiego stoi minister sprawiedliwości. Iluż kandydatów, mających wszystkie obiektywne warunki do objęcia stanowisk sędziowskich, odpadnie, gdyż nie mają walorów subiektywnych, stanowiących o wysokim poziomie sądownictwa. Adwokatura jest zawodem wolnym, co jest rozumiane dotychczas w ten sposób, że walorów subiektywnych od przyszłych członków palestry nie wymaga się. Kandydaci do stanu adwokackiego wolą przedstawić czystą kartę swego życia po stronie „winien", aniżeli pokazać, co jest zapisane po stronie „ma". Członkowie organów samorządu adwokackiego, powołani do wpisywania kandydatów na listę aplikantów adwokackich, wolą stwierdzić mechanicznie „brak przeszkód" do wpisu, niż zastanawiać się nad pozytywną wartością kandydata.

Młodzież prawnicza polska pragnie, aby kandydat do adwokatury wykazał swoją wartość istotną tym, co zdziałał na polu pracy społecznej i naukowej. Członkowie władz samorządowych muszą zastanawiać się nad pozytywną wartością kandydata i muszą brać odpowiedzialność za swoją decyzję. Ta odpowiedzialność wyraziłaby się skutecznie przez kontrolę instancji odwoławczych, i przez sąd opinii kół adwokackich.

Natomiast adwokatura byłaby mniej podobna do „zatrudnienia o celach zarobkowych", a stałaby się korporacją zawodową sprawującą kierowniczą i odpowiedzialną funkcję społeczną.

Jeszcze w jednej dziedzinie młodzież prawnicza polska chciałaby zerwać z kryteriami mechanicznymi. Kierowanie wstępną praktyką młodego adepta adwokatury należy do patrona. Patronem, jak dotąd mógł został każdy adwokat, który pewne ilości lat był zapisany na listę adwokatów nie popełnił poważniejszych wykroczeń dyscyplinarnych i miał taką praktykę, która nie nasuwała obaw, że aplikant niczego się nie nauczy. Kiedyś podobno, jeździło się do Królewca, tylko po to żeby módz wysłuchać wykładu Kanta, dziś ambicje większości studentów sięgają tylko do uzyskania magisterium prawa na którejkolwiek fabryce dyplomów. Posiadanie kuzyna, który od pięciu lat jest adwokatem, wystarcza dziś, aby wejść do najczcigodniejszej korporacji zawodowej, jaką, w moim rozumieniu, powinna być adwokatura. A tymczasem, przy prawdziwej aplikacji, od nikogo nie zależy poziom życia adwokackiego przyszłej polskiej adwokatury w jakim stopniu jak od patronów. Dlatego też młodzież adwokacka polska pragnie, aby patron, poza pewną ilością lat praktyki posiadał głęboką wiedzę prawniczą i doskonałe zrozumienie zadań społecznych adwokatury. Prawo patronatu nie może być traktowane, jako ułatwienie pracy adwokata po paru latach praktyki. Patronat, to privilegium odiosum, zaszczytny ciężar, ponoszony dla dobra korporacji poświęconej służbie społecznej, a przez to zaszczytny obowiązek wobec społeczeństwa. Jasnym jest, że udzielanie zaszczytnego prawa patronatu w takich warunkach, kiedy kandydat na patrona musi wykazać się nieprzeciętną znajomością prawa i specjalnie głębokim zrozumieniem zadań społecznych adwokatury, jest trudniejsze i sprawi więcej kłopotu władzom samorządowym, niż obliczenie ilości pełnych miesięcy od chwili wpisu kandydata na listę adwokatów i sprawdzenie skorowidzów akt dyscyplinarnych. Jednakże sądzimy, że aplikanci adwokaccy i cała adwokatura na tym zyska, a to jest w naszym pojęciu najważniejsze.

Kardynalne podstawy projektu prawa o ustroju adwokatury pozwoliłem sobie pokrótce zreferować, będąc przekonany, że problemy wyżej poruszone znajdą zrozumienie u wszystkich, komu drogą jest sprawa odrodzenia adwokatury polskiej, a właściwe przywrócenia jej świetnych tradycji minionych czasów.

BOHDAN SAŁACIŃSKI

Westchnienia ku Anglii....

Warszawiacy ślą westchnienia ku Anglii nietylko przed witryną „Esquire'a", lub „Old England'u". Zdarzają się i westchnienia innej natury, zaś deklinację Anglia, Anglii, Anglię itd. słyszy się niemal na każdym kroku. Tylko, że to zapatrzenie się w kierunku Albionu mutatis mutandis przypomina trochę reformy Piotra Wielkiego: tam znowu deklinowano „Zachód, Zachodu itd.'", ścinano brody i... głowy i budowano najautentyczniejszy Wschód. Nasze „„angielskie" podziwy są bodaj, że skazane na podobny los. **Deklamuje się co innego, a konkretnie — o co innego zgoła chodzi i co innego się robi.**

Takie myśli mimowoli nasuwają losy projektu reformy prawa o ustroju adwokatury. Tyle słyszało się pochwał o poziomie adwokatury i sądownictwa angielskiego, że nie bez kozery myślało się o wyciągnięciu jakichkolwiek choćby wniosków z tego stanu. Skądinąd znowuż padały **gromkie, ale słuszne** zdania o powadze i znaczeniu stanu sędziowskiego, o rzeczywistej i moralnej nadrzędności sędziów w dziele wymiaru sprawiedliwości. To też niemałym zdumieniem napawają wiadomości prasowe o uchwałach komisji prawniczej Sejmu (częściowo zgodne z projektem) które m. inn. dla sędziów przewidują 3-letni stage na stanowisku sędziowskim, uprawniający do przejścia do adwokatury. Zastanówmy się przez chwilę, o co tutaj właściwie chodzi. Państwo, regulując ustrój bądź co bądź **wolnego zawodu,** jakim jest adwokatura winno baczyć, aby osoby chcące zostać adwokatami osiągnęły odpowiedni poziom moralny i zawodowy. Sędziom nikt chyba nie odmówi odpowiednich właściwości moralnych. Jeśli tedy odmawia się im prawa przejścia do adwokatury natychmiast po nominacji to widocznie nie przyznaje się wiedzy zawodowej, niezbędnej do wykonywania zawodu adwokata. To tylko nam prostaczkom zdawało się, że sędzia musi mieć conajmniej takie kwalifikacje zawodowe, jak adwokat, a może nawet i większe (znów westchnienie ku Anglii).

Widocznie w Polsce dzieje się inaczej... Anglia, tylko w odwróconym porządku.

Ale żarty na stronę. Można twierdzić, że do wykonywania zawodu sędziowskiego, a adwokackiego potrzebne są odmienne właściwości psychiczne. W takim jednak wypadku trzeba w ogóle przekreślić przechodzenie z jednego zawodu prawniczego do drugiego, lub też wprowadzić ograniczenia, wzrastające w stosunku wprost proporcjonalnym do ilości czasu, spędzonego w danym zawodzie, gdyż długie wykonywanie jednego z zawodów utrwalić tylko może odmienne w myśl założenia właściwości psychiczne, a w każdym bądź razie nie wzmoże tych właściwości, które są potrzebne do wykonywania innego zawodu prawniczego. Przy takim założeniu kwestia stage'u w ogóle odpada. Nawiasem tylko wspomnę, że nie uważam tego założenia za trafne, gdyż człowiek nie jest mamutem chodzącym, tylko jedną przez siebie w gąszczu utorowaną drogą, a jak praktyka wskazuje — najczęściej dobrzy sędziowie są dobrymi adwokatami i odwrotnie. Conajwyżej mogą zachodzić czasem pewne różnice w obrotności życiowej, ale to jest cecha, nic wspólnego nie mająca z właściwymi kwalifikacjami. Można raczej wygłosić twierdzenie, że praca sędziego jest bardzo przydatna przyszłemu adwokatowi, praca w adwokaturze zaś — przyszłemu sędziemu. Jednostki, posiadające praktykę w innym zawodzie prawniczym są więc pożądane. Nie można jednak od wszystkich tego wymagać, powstałby bowiem zwyczajny circulus vitiosus: niktby nie mógł zostać sędzią nie będąc adwokatem, nikt zaś nie mógłby zostać adwokatem nie będąc sędzią, a więc nie byłoby ani jednych ani drugich. Samo odbycie jakiejkolwiek aplikacji przy takim założeniu nie mogłoby wystarczyć.

O ile mi wiadomo — nikt u nas nie wysuwa projektu obowiązkowego odbycia choćby nawet częściowej aplikacji adwokackiej — dla przyszłych sędziów, nie będziemy się tym więc zajmować.

Jednym z argumentów za stage'm jest dłuższe trwanie aplikacji adwokackiej, niż sądowej. Osoby więc, któreby przechodziły z sądownictwa do adwokatury byłyby niesłusznie uprzywilejowane. Obawy te w stosunku do sędziów są praktycznie nieuzasadnione, gdyż okres przygotowawczy do zawodu sędziowskiego (aplikacja — asesura) wynosi w praktyce co najmniej lat pięć. Ta trudność jednak istniałaby, jeśli chodzi o asesorów sądowych, oraz referendarzy Prokuratorii Generalnej, których okres praktyki wynosi lat trzy. Wydaje się przecież, że ta przeszkoda natury zresztą zgoła nie zasadniczej — może być łatwo usunięta.

Wystarczy ustalić zasadę, że praktyka w innym zawodzie prawniczym (wraz z okresem przygotowawczym) uprawniająca do przejścia do adwokatury musi wynosić tyle, ile trwa aplikacja adwokacka (wliczając w to przymusową wg. projektu aplikację sądową). Piszę „tyle, ile trwa aplikacja adwokacka", umyślnie nie wskazując czasu jej trwania, uważam bowiem, że to jest kwestia, którą trzeba jeszcze przemyśleć. Dotychczasowy sakramentalny okres pięcioletni jest zdaje się wybrany trochę przypadkowo. Nie trzeba zapominać, że społecznie tak samo szkodliwy jest zbyt długi okres aplikacji, jak zbyt krótki, opóźnia bowiem rzecz niezmiernie ważną, jaką jest stabilizacja młodych ludzi w Polsce. Pod tym względem prawnicy są bodaj w najcięższej sytuacji. Jak wskazuje statystyka (por. Mały Rocznik Statystyczny 1937 r. str. 315) — dyplomy w praktyce osiąga większość inżynierów po 8 latach studiów, medyków po 7 latach, rolników po 6 latach, weterynarzy po 6 latach, prawników po 5 latach. Jeśli się uwzględni najdłuższy obowiązkowy okres praktyki okaże się, że pełne kwalifikacje zawodowe osiągają inżynierowie i medycy po 8 latach, prawnicy zaś dopiero po 10! Studia prawnicze nie są zapewne od innych trudniejsze, proporcjonalnie zatem zbyt długi okres ich trwania(wraz z przymusową praktyką) jest chyba rezultatem błędnej ich organizacji. 5 lat obecnej aplikacji adwokackiej daje w rzeczywistości niewiele, 4 lata zaś należycie zorganizowanej może dać dużo więcej. Zbyt długi okres praktyki sprzyja raczej zjawisku odkładania rzetelnej pracy na sam koniec i w rezultacie chybia celu. Warto więc na serio pomyśleć o racjonalnym czasie trwania aplikacji.

Można z tych czy innych względów nie być zwolennikiem wprowadzenia w Polsce systemu angielskiego tj. wymagania długoletniej praktyki adwokackiej, jako jednej z koniecznych kwalifikacyj do zawodu sędziowskiego. Trzeba przecież przyznać, że system ten w każdym bądź razie logicznie wynika z założenia o nadrzędnej roli sędziów w wymiarze Sprawiedliwości. Od sędziego — reprezentanta prawa i interesu społecznego, sądzącego sprzeczne interesy stron można wymagać większych kwalifikacji, niż od adwokata, ostatecznie — rzecznika jednostkowych interesów. Niesprawiedliwy wyrok wywoływa znacznie poważniejsze reperkusje społeczne, niż najbardziej nawet nieudolna, czy niewłaściwa obrona. System angielski nie zawiera więc nic przeciwnego logice. Nie można tego powiedzieć o systemie dotychczas, a wg projektu — i na przyszłość „polskim“, opartym zasadniczo na tym samym, co i angielski założeniu. Trudno zgodzić się z domniemanym przypuszczeniem, że choćby najmłodszy, lecz „pełny“ sędzia, uznany tym samym po wieloletnich studiach, aplikacji i asesurze za godnego reprezentanta państwowej idei sprawiedliwości — może mieć narazie mniejsze kwalifikacje zawodowe na adwokata, niż aplikant adwokacki. Takich sędziów trzebaby jaknajrychlej z sądownictwa usunąć. Jeśli dotychczasowa organizacja aplikacji i asesury sądowej nie daje, czy dać nie może odpowiedniego przygotowania zawodowego — to trzeba wprowadzić system angielski.

Nie każdy prawnik sądowy może zostać sędzią, lecz każdy sędzia winien mieć kwalifikacje do każdego zawodu sądowego. Traktowanie zawodu sędziowskiego jako jeszcze jednego przygotowania do innych zawodów prawniczych jest i niewłaściwe i sprzeczne ze słusznym założeniem o nadrzędności sędziów w wymiarze sprawiedliwości.

Każdemu, kto u nas kiedykolwiek dyskutował nad kwestją przechodzenia do adwokatury z innych zawodów prawniczych — nasuwa się przypuszczenie, że rzecznikom rozmaitych stage‘ów chodzi w gruncie rzeczy nie o należyte przygotowanie do zawodu adwokackiego, lecz o jaknajwiększe ograniczenie ilości adwokatów. Dla tych wszakże celów wystarczy uwzględniona w projekcie możliwość zamknięcia list adwokackich; pocóż jednak wprowadzać ustawowe okresy stage‘u?

Każda ustawa musi realizować swe cele wyraźnie i otwarcie, a nie pod innymi pozorami ukrywać istotne zamiary. Bez tego wszelka reforma będzie wymagała ponownej reformy rzeczy u nas nierzadkiej, lecz nie wiem, czy naprawdę pożądanej.

Pismo nasze stanowi wolną trybunę

dla wymiany poglądów

MŁODYCH PRAWNIKÓW POLSKICH

JERZY WŁ. ŚLIWOWSKI

Sądownictwo karne integralne

Ze wszystkich tradycyjnych zasad procesowych największe współcześnie znaczenie ma, zasada bezpośredniości procesowej. Ona też ma największą przyszłość. Tej zasadzie wydaje się być sądzonym i przypadać w udziale kierować ewolucją rozwojową sądownictwa karnego. Współczesny, dotychczasowy stosunek sędziego do oskarżonego jednak jest typowym przykładem braku owej bezpośredniości materialnej. Pomimo osobistego zetknięcia jest ono w dzisiejszym stanie rzeczy najbardziej pozorne i najmniej istotne. Nigdzie jednak nie widzimy i w stocie naprawdę ujrzeć nie możemy tego co powinno mieć miejsce: bezpośredniego wczucia się w położenie podsądnego, a przede wszystkim dokładnego jego poznania, poto aby wydać naprawdę sprawiedliwy wyrok. Kwestia należytego poznania oskarżonego w najlepszym wypadku jest dziś dla najbystrzejszych doświadczonych sędziów kwestią intencji, a nie wiedzy, kwestią odczucia i wyczucia, a nie kwestią poznania. I dlatego też w momencie, kiedy możemy zaobserwować, jak wiele się czyni dla należytego ukształtowania postępowania wykonawczego, jak bardzo wiele się czyni dla indywidualizacji kary, ukształtować celowość poczynań penitencjarnych, w tym momencie czujemy, jak cały wymiar sprawiedliwości karnej, przenika jakiś wiew dalekich prądów. Czujemy, jak jakaś niewidzialna dłoń, której na imię umiłowanie prawdy i dążenie do prawdy, zdejmuje opaskę z oczu ślepej sprawiedliwości, która ma przestać być naprawdę ślepą, a zacząć być wszechwidzącą. W tym momencie, gdy czujemy, że ten wielki zaszczyt prawdziwego postępu, przenika coraz więcej w dziedzinę doniedawna czysto formalnego wykonania — w dziedzinę penitencjarną, w takiej chwili my, sędziawie karni, powinniśmy najbardziej pragnąć, aby ten nowy, realny prąd skierować i do naszej dziedziny osądu i procesu. Bezpośredniość procesowa to nie jest tylko postulat sądzenia na podstawie dowodów bezpośrednio kontroli sędziowskiej dostępnych, ale to w pierwszym rzędzie korelatyw owej integralność sądownictwa karnego, to postulat sądzenia bezpośredniego, postulat sądzenia nie przez mgłę niepewności, wątpliwości, ale w warunkach najbardziej sprzyjających twierdzeniu o niewinności człowieka.

Oto jest materialna bezpośredniość do której dążyć musimy i którą niewątpliwie osiągnąć możemy, ta materialna bezpośredniość, która zdejmując sędziego z tronu dostojnego oddalania się od życia, czyni zeń pracownika społecznego; dziełem jego będzie nie tylko sądzić ale i oglądać owoce jego pracy.

Istnieje odpowiedzialność wiążąca nas wszystkich sędziów - pracowników społecznych: odpowiedzialność jakości pracy, odpowiedzialność za konkretną korzyść społeczną dokonanego dzieła, odpowiedzialność za konkretną korzyść społeczną dokonanego dzieła, odpowiedzialność za bezpieczeństwo społeczeństwa, odpowiedzialność za rezultat walk z przestępczością, a nie chronienie się pod płaszczyk swobodnego uznania. Społeczeństwo ma prawo zawsze sędziów karnych według kryterium tej odpowiedzialności, według miary społecznej zasługi oceniać; tutaj leży ciężar tej wewnętrznej społecznej zależności, której żadne wywyższenie, żadne uniezależnienie spowodowane przez ustawodawcę nie usunie i nie zmniejszy.

Ta bezpośredniość, która niezadługo

może być regułą w dziedzinie wykonania kary winna stać się w pierwszym rzędzie przywilejem okresu przedwyrokowego, przede wszystkim poto, aby przestępcę tak badać by wymiar kary móc należycie do jego osobowości dopasować i dostosować.

Oczywiście, że postulat taki nie jest łatwy do realizacji, oczywiście, że wiele jeszcze czasu upłynie zanim żywatne kształty przyoblecze, ale obecnie staje się on coraz więcej aktualny, a konieczność jego coraz bardziej rozumianą. Zrozumiałe, że wymaga on specjalnej służby sprawiedliwości zarówno w postaci doskonale wyszkolonej policji naukowej, jak i środowiskowej sądowej pomocy społecznej.

Pozostaje nam do omówienia jeszcze jedna dziedzina w zakresie zachowania bez pośredniości procesowej: zniesienie instytucyj bezpośredniości nawet w tradycyjnym ujęciu przeczącej. Łatwo nam zrozumieć o co w danym wypadku chodzi: o zniesienie instancji apelacyjnej. Ta istancja jest bowiem instytucją nawskroś papierową, dotychczasowy rozwój procesu znającą wyłącznie z aktów i nie mającą nic wspólnego z tym subtelnym, nader istotnym niejako intuicyjnym odczuciem atmosfery sprawy, która zazwyczaj cechuje sąd pierwszej instancji. Nie mówimy już tutaj o tym niezwykłym przywileju apelujących, którzy słusznie uważają, iż złagodzenie kary, w wypadku złożenia skargi apelacyjnej ich nie minie. Obniżenie kary bez szczegółowej motywacji, wówczas gdy sąd pierwszej instancji wymiar jej umotywował, jest bardzo poważnym zarzutem, obciążającym drugą instancję, zarzutem często stawianym, zarzutem, na oparcie którego nie ma rzeczowej odpowiedzi. Żonglowanie wymiarem kary od jej poważnego wymiaru do wymiaru zbliżającego się do minimum nie musi sprawiać poważnego wrażenia, ani świadczyć zbyt dobrze o sprawiedliwości, która w jednym wypadku w razie niezaskarżenia wyczerpuje się zupełnie innym czasokresem pozbawienia wolności, aniżeli w takim samym wypadku, jeśli wyrokowała druga instancja. Naturalna i autonomiczna, jeśli się tak wyrazić można, fikcja i metafizyka wymiarów kary na czas określony ściśle znajduje wyraz najwyższego swego rozwoju i znaczenia i dowodzi jak kara w dzisiejszym jej ujęciu mało nadaje się do naturalnego wyrównania przestępstwa jako takiego.

Każdy z sędziów wie, co znaczy bezpośredni, możliwie energiczny i szybki wymiar kary. Ma on w sobie wiele cech istotnie mogących przyczynić się do skutecznego zwalczania przestępczości. Wymiar kary ze strony sądu, który najpierwszy najwięcej bezpośrednio zetknął się z przestępstwem, który najbardziej odczuł i zrozumiał tło społeczne i indywidualno - psychologiczne czynu przestępnego, który widział na własne oczy niejako krzywdę zrządzoną poszkodowanemu — jest sam z siebie bezpośredni, mocny w wyrazie, uzasadniony celowością, energiczny i silny, co bynajmniej nie oznacza, by był specjalnie surowy, jest najbardziej wyrazem tej konkretnej potrzebnej prewencji, którą w danym wypadku należy zastosować. Natomiast osąd drugoinstancyjny jest wątły i chwiejny, bez wyrazu niczym nie związany z istotnym obrazem przestępstwa i przestępcy oddalony od życia, równie jak oddalony w czasie od momentu popełnienia przestępstwa, oddalony od życia, przedzielony zasłoną akt od obrazu rzeczywistości, przedzielony mgłą zapomnienia od faktu będącego jeszcze niedawną ciężką krzywdą ludzką, bądź równie poważnym symptomem niebezpieczeństwa społecznego. Ta podwójność wymiaru sprawiedliwości, jak już stwierdzono kryje w sobie jakiś wewnętrzny zasadniczy błąd, jakieś wielkie nieporozumienie, któremu na imię: prawo podsądnego do łaski i względności sądu, a nie prawo do prawdy i sprawiedliwości. Musimy jasno powiedzieć: trzeba wykorzenić z serca sędziów wszelki fałszywy humanitaryzm, który zawsze jest okrucieństwem i bezlitosnością wobec przyszłych poszkodowanych reprezentujących społeczeństwo w tej dziedzinie. Wszelkie korygowanie wymiaru sprawiedliwości, skoro go się dopuszcza w takim stanie, w jakim obecnie się znajduje jest niecelowe. Może być tylko błąd istotny, błąd wymiaru sprawiedliwości: taki trzeba naprawić. Wszelka inna korekta przez drugą instancję wprowadza tylko w życie prawne społeczeństwa element niepewności i braki stabilizacji, moment przypadkowości, moment ryzyka i liczenia przez przestępcę na szczęśliwy traf, na zbieg okoliczności, na dobry humor sędziego, który może zniwelować nieraz tak barzdo ciężką krzywdę, wyrządzoną społeczeństwu. Będzie doprawdy paradoksem powiedzenie, że automatyczni, niewnikający w istotę sprawy, nie starający się zrozumieć motywów, które skłoniły sędziego pierwszej instancji do zastosowania takiej czy innej sankcji karnej, nadmiernym skracaniem i łagodzeniem sankcyj — sędziowie drugiej instancji miast zwalczać przestępczość, zapewniają jej całkowitą lub częściową bezkarność i w ten sposób przyczyniają się do jej rozwoju.

Musimy tu jeszcze, jeśli chodzi o dziedzinę meritum, omówić dziedzinę dotąd najzupełniej sądownictwu karnemu, jako takiemu obcą, a w naszym pojęciu sądownictwu karnemu z natury rzeczy i w myśl podanej przez nas definicji mu właściwą, a mianowicie dziedzinę wyrokowania w sprawach dyscyplinarnych. Dziedzina ta napozór nie ma nic wspólnego z dziedziną sądownictwa, nie jest bowiem związana z reakcją karną. Takie przypuszczenie jest jednak tylko pozorne. Kara dyscyplinarna dla jednostki zawsze pozostanie dolegliwością, a z punktu widzenia konstrukcji prawnej łączy w sobie cechy zarówno kary, jeśli chodzi o osobnika nią dotkniętego, jak i środka zabezpieczającego w stosunku do dóbr organizacji, interesy której zostały poruszone. Dlatego też wydaje się rzeczą niezrozumiałą dlaczego w tych sprawach orzekają najrozmaitsze organa, przeróżne komisje i inne ciała zbiorowe, nigdy jednak sądy. Musimy tu wyrazić przekonanie: nie wierzmy nic a nic w tzw. „niezawisłość" orzekania tych komisyj. Jest ona tylko złudną i pozorną. Tak bowiem jak niezawisłość sędziowska polega nie tylko na tym, że sędzia nie może być pociągnięty do odpowiedzialności z tytułu ferowania swego osądu, lecz także i przede wszystkim na tym, że ustawodawca wierzy głęboko, iż wyrok sędziego nie jest podyktowany żadnymi względami ubocznymi, żadną chęcią pozbycia się sprawcy z życia społecznego, chęcią „wykończenia go", ale tylko poważnie zrozumianym interesem poprawy przestępcy i zabezpieczenia społeczeństwa, również i wyrokowanie w sprawach dyscyplinarnych winno się opierać na tych samych kryteriach, a niestety, opiera się dziś stosunkowo rzadko. Wieleż to razy w składzie komisji dyscyplinarnej orzeka taki, czy inny przełożony obwinionego, wieleż to razy, chodzi właśnie o byt człowieka, o byt jego rodziny, o całe dalsze jego życie społeczne, o możność późniejszej pracy i utrzymania się, wieleż to razy chodzi o daleko ważniejsze dobra jednostki inteligetnej, aniżeli o parę dni wolności. Liczmy się trochę z prawami relatywizmu w stosunkach ludzkich. Wieleż to razy taki właśnie przełożony, taki „niezawisły" przełożony, którego nikt za taki sposób myślenia do odpowiedzialności nie pociągnie pomyśli sobie, że przecież lepiej nie mieć więcej do czynienia z takim urzędnikiem, który coś tam przewinił, mimo, że wiele lat wysłużył, że lepiej go, jako tego, który nie jest bez zarzutu pozbyć się, a na jego miejsce przecież przyjętym będzie inny, może lepszy, może więcej fachowy. Sprawiedliwość społeczna ma to do siebie, że jak prawo nie może obejmować tylko jedną część, jedną stronę życia, musi być integralne, albo jej wcale nie będzie. I takież jest i musi być sądownictwo, a zwłaszcza to, które decyduje w splocie namiętności, przywar, grzechów, wad ludzkich. Takim musi być z istoty swojej: naprawdę niezawisłe i naprawdę integralne albo go w tym charakterze wcale nie będzie. Nie obawiajmy się otworzyć przed nim dziedzin, które przed tym leżały odłogiem, nie obawiajmy się rozszerzyć zakresu i pola jego działania. Kiedyś przyszłe pokolenia wdzięczne nam będą za to. Kiedyś przez takie posunięcia uzyskamy doskonałe rezultaty, umacniając coraz więcej świadomość i pewność poczucia prawnego wśród ludności, uczucia, których krzepić jest zadaniem naszym, a których siła z jednej strony jest naszą podstawą działania, z drugiej strony naszą nagrodą na większą niosącą ku nam wdzięczność tych, z którymi współpracujemy nad stworzeniem najwyższej organizacji: wspólnoty prawnej.

Ingerencja sądownictwa karnego w dziedzinie wykonania kary staje się rzeczą coraz bardziej konieczną i palącą. Nie miejsce tutaj na szczegółowe po temu rozważania. Kwestia powyższa stanowiła przedmiot obrad XI Kongresu Karnego i Penitencjarnego w Berlinie w sierpniu r. ub., a w jeszcze większym stopniu będzie przedmiotem dyskusji na przyszłorocznym IV Kongresie Międz. Prawa Karnego w Atenach. Chodzi tylko aby podkreślić najwięcej zasadnicze linie rozwoju sądownictwa w tej dziedzinie. Dopóki kara była treścią sama w sobie, bezwzględnym odwetem, w sobie samym i w popełnieniu czynu przestępnego znajdującym uzasadnienie, dopóty sędzia nie miał i nie powinien mieć nic wspólnego z wykonaniem kary. Cała jego funkcja wyczerpywała się w ferowaniu wyroku. Cała treść kary bowiem znajdowała swe całkowite ucieleśnienie w tymże wyroku. Położenie to radykalnie się zmieniło od chwili, gdy na karę zaczęto spoglądać z celowościowego punktu widzenia poprawy. Wówczas pozostała wprawdzie dolegliwość kary, jako jej czynnik zasadniczy, z drugiej strony poprawa przestępcy i jego resocjalizacja stały się podstawowym założeniem kary. Wyrok karny, osąd karny miast dawnej sztywności zaczął zyskiwać na giętkości i elastyczności. Mimo, że wyrok na termin nieokreślony w szerszych rozmiarach rzadko gdzie zdobył sobie do dziś dnia prawo obywatelstwa poszczególne elementy nieokreśloności przebiły mury dawnej bezwzględnej określoności i sztywności wyroku. Przedterminowe, zwolnienie, system progresywny połączony ze stopniowym łagodzeniem rygorów i stopniowym zwiększaniem uprawnień więźnia, wypływających, w największe uprawnienie: odzyskanie wolności — są właśnie zjawiskami będącymi oczywistym dowodem tej tezy. Potem przyszły nadto środki zabezpieczające, orzekanie których z istoty rzeczy musiało następować w formie wyroku na termin nieokreślony. Osąd karny nie mógł zatem a priori określać późniejszych modyfikacji istotnej treści wyroku, poprostu nie mógł ich zgóry przewidzieć. Z takiej konstrukcji uprzednia aprioryczna działalność sędziowska była z góry wykluczoną. Stajemy tu wobec zagadnienia, że inna władza aniżeli władza sędziowska, a mianowicie organy administracji penitencjarnej mogły rozstrzygać definitywnie wypadki quaestionis. Tak się też często dzieje dzisiaj: o dopuszczeniu przedterminowego zwolnienia decyduje urząd prokuratorski, a więc nie sędzia, mimo, że jest to funkcja par excellence sędziowska. O zwolnieniu z zakładu psychiatrycznego decydują de facto lekarze pod płaszczykiem orzeczenia sędziowskiego, gdyż sędziowie orzekający zawsze opinią lekarską się kierują, nie posiadając żadnych dostatecznych wiadomości do decyzji samodzielnej. O zwolnieniu z zakładu dla niepoprawnych zwykle decyduje opinia administracji penitencjarnej o stanie niebezpieczeństwa społecznego sprawcy przestępstwa. Tak być nie powinno. Skoro uznajemy konieczność i niezbędność istnienia sądownictwa, a w szczególności sądownictwa karnego, skoro stwierdzamy, iż przypadło mu w udziale decydować we wszystkich wypadkach, kiedy gwoli dobra społeczeństwa, porządku prawnego jednostka w rezultacie swoich zakazanych prawem czynów musi ponosić takie czy inne ograniczenia dóbr osobistych materialnych i niematerialnych, a to zarówno celem utrzymania równowagi społeczno - prawnej, jak również w celu uniknięcia na przyszłość podobnych czynów — jeśli w ten integralny sposób rozumiemy funkcje i zadania sądownictwa karnego musimy żądać aby wszystkie wypadki, gdzie z istoty rzeczy konieczność osądu prawnego zachodzi — osąd ten miał w rzeczywistości miejsce. A stanie się on rzeczywistością wówczas, jeśli ferować go będą należycie przygotowani, nie tylko funkcjonalnie, ale i naprawdę istotnie sądzący, niezawiśli i niezależni, tylko społecznie odpowiedzialni — sędziowie.

Na tej podstawie stwierdzamy, że wszędzie tam, gdzie prawomocny wyrok nie zdoła z góry określić definitywnego położenia prawnego skazanego, gdzie zatem osąd ex post narzuca się, wszędzie tam, gdzie w następstwie takiej czy innej ewolucji jednostki poddanej terapii penitencjarnej musi być zmieniony status penitencjarny, a zatem i położenie prawne tej jednostki, musi występować sędzia i sąd. Ponieważ uważamy, iż nie może to być sędzia tylko z imienia akceptujący bez wahania wszelkie wnioski władz administracyjnych, lecz sędzia istotny z materią osądu dobrze zapoznany, uważamy, iż w wypadkach takich powinien występować sędzia penitencjarny fungujący na wzór włoskiego sędziego nadzorczego, sędzia specjalnie kwestiom penitencjarnym poświęcony tak samo, jak sędzia śledczy wyłącznie zajmuje się kwestią postępowania przygotowawczego, sędzia urzędujący w więzieniu i nadzorujący wykonanie kary pozbawienia wolności, wykonanie jej legalizmu w szerszej znacznie mierze ale na wzór urzędującego u nas prokuratora więziennego.

Do kompetencji sędziego penitencjarnego należałoby, bez wnikania w zbytnie szczegóły, rozważanie których mogłoby nas zaprowadzić za daleko: 1) decydowanie w kwestii dopuszczenia przedterminowego zwolnienia, 2) orzekanie kar dyscyplinarnych we wszystkich poważniejszych wypadkach, gdzie zachodzi możliwość istotnego ograniczenia praw więźnia, 3) orzekanie o przejściu z jednego stopnia progresywnego na drugi, 4) Nadzór nad wykonaniem środków zabezpieczających i merytoryczna na podstawie szczegółowych penitencjarnych rozważań oparta decyzja o ostatecznym zwolnieniu internowanego z zakładu, 5) kontrola nad nadzorem w dziedzinie zawieszenia wykonania kary, aby ewentualne uchylenie zawieszania nie było rezultatem ponownego skazania, ale także innych przepisów antyspołecznego zachowania się ściśle według wymogów prawa obowiązującego.

W ten sposób obejmując te wszystkie wypadki, w których zachodzi konieczność niejako uzupełnienia pierwszego zasadniczego wyroku skazującego innym orzeczeniem, którego wartość i znaczenie często pierwsze orzeczenia przekracza, często modyfikuje lub w innym kierunku wartościuje — sądownictwo penitencjarne stałoby się trzecim członem sądownictwa, obejmującym nie tylko, jak dotąd, śledztwo i osąd merytoryczny, ale także wykonanie kary.

(C. d. n.)

Sprawy młodzieży prawniczej w Komisji Sejmowej

Zagadnienia reformy uniwersyteckich studiów prawniczych, nadmiaru asesorów i aplikantów sądowych oraz nowelizacji prawa o ustroju adwokatury, poruszane tylokrotnie na łamach naszego pisma znalazły swój oddźwięk i na terenie parlamentu. Zarówno p. Minister Sprawiedliwości, jak i liczni posłowie, w przemówieniach swych podkreślili wagę tych problemów oraz ich aktualność. Z zadowoleniem notujemy głosy świadczące o tym, że lekceważone dotychczas przez niektóre sfery społeczeństwa postulaty młodych prawników, zyskały wreszcie opiekę i uznanie na terenie władz państwowych.

MOWA P. MINISTRA W. GRABOWSKIEGO

Reforma studiów prawniczych.

Zacznę od zagadnienia młodzieży prawniczej. Jest to zagadnienie, które rozstrzygać będzie o przyszłym obliczu wymiaru sprawiedliwości, o jego poziomie moralnym i fachowym. Jest to zagadnienie, o którym należy myśleć, mając utkwione oczy w dal życia: zacząć o nim myśleć zbyt późno to znaczy nie rozwiązać go wcale. Dlatego od samego początku mego urzędowania — zagadnienie to było przedmiotem mej szczególnej troski. W poprzednim roku, analizując przyczyny tragedii młodzieży prawniczej, która wchodzi w życie zupełnie nienależycie przygotowana do zadań, które przed nią stoją — zapowiedziałem podjęcie inicjatywy w kierunku zasadniczej reformy studiów prawniczych.

W wyniku tej inicjatywy minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego latem roku ub. zwołał konferencję przedstawicieli wydziałów prawa naszych uniwersytetów. Konferencja odbyta przy udziale reprezentantów mego resortu oraz i innych ministerstw zainteresowanych w szkoleniu młodych prawników od strony potrzeb życia, wypowiedziała się za koniecznością usunięcia z życia akademickiego zachodzącej częstokroć fikcji studiów prawniczych. Niemal jednomyślnie uznano potrzebę przesunięcia środka ciężkości studiów prawniczych na pracę samodzielną studenta, na jego obowiązkowy udział w ćwiczeniach i seminariach. Na ogół stwierdzono też, celowość zorganizowania niezależnie od studiów, mających na celu ogólne wykształcenie prawnicze, takiej ich specjalizacji — którą pozwoliłaby młodym prawnikom pogłębić metodę pracy prawniczej w zakresie obranej dyscypliny. Tezy powyższe odpowiadają poglądom ministerstwa. Obecnie spodziewać się należy ich prędkiej realizacji.

Asesorzy i aplikanci sądowi.

Niezależnie od zagadnienia reformy studiów prawniczych stanęło przede mną inne zagadnienie, bliższe i bardziej bolesne, które domagało się z natarczywością zastosowania energicznych bezzwłocznych zabiegów, mających na celu jego rozwiązanie. To zagadnienie nadmiaru asesorów i aplikantów sądowych, w znacznej części bezpłatnych. zagadnienie „zatoru", które w sądownictwie tamowało słuszne aspiracje młodzieży prawniczej, stawiało pod znakiem zapytania losy jej przyszłości i uderzało w podstawy materialnego jej bytu.

Rozładowania „zatoru" asesorów dokonałem w sposób następujący:

1) doprowadziłem do obsadzenia tych etatów sędziowskich i prokuratorskich, które od szeregu lat figurowały wprawdzie w budżecie, lecz faktycznie pozostawały nieobsadzone. Tą drogą z szeregów asesorskich ubywała, awansując, jedna partia w liczbie 153 asesorów;

2) Wykorzystawszy tegoroczny znaczny ruch służbowy, nie przyjmując kandydatów z zewnątrz (np. z adwokatury), doprowadziłem do tego, że awansowała druga partia asesorów w liczbie 166;

3) Nacisnąwszy śrubę selekcyjną i zaostrzywszy wymagania władz przełożonych spowodowałem przymusowe odejście w stan spoczynku 20 asesorów;

4) Wreszcie 63 asesorów przeszło dobrowolnie do innych zawodów, widząc tam lepsze dla siebie widoki na przyszłość.

Ogółem więc z szeregów asesorskich ubyło w ciągu tego roku 200 asesorów. Dzięki tak wzmożonemu odpływowi mogłem nie stosując mechanicznego wstrzymania wansów przesunąć na miejsce ustępujących asesorów — przedstawicieli nowych roczników w liczbie około 200.

W końcowym wyniku przeprowadzanej planowo akcji nadmierna poprzednio liczba 700 asesorów spadła do 500. Liczba powyższa, obejmująca trzy roczniki, doprowadzona została w ten sposób do wysokości, jaka jest potrzebna do uzupełniania kadr sądownictwa i na tym poziomie jest stale utrzymywana.

Jednocześnie uregulowałem dopływ ilościowy aplikantów.

Liczba ogólna aplikantów z 2000 w 1936 r. zeszła ostatnio poniżej 1400, a więc jest już bliska tej granicy, jaką zakreśliłem na przyszłość pod kątem widzenia faktycznych potrzeb dopływu nowych sił do sądownictwa i palestry, przy czym miałem oczywiście na oku uchwalenie przez Izby Ustawodawcze rządowego projektu nowego prawa o ustroju adwokatury. Granicą tą jest kontyngent 1200 aplikantów, stanowiących trzy roczniki po 400 osób. Z liczby stałego stanu 1200 aplikantów — 500 znajdzie dla siebie miejsce w sądownictwie, pozostałych zaś 700 — w adwokaturze.

Tak znaczna redukcja liczby aplikantów nastąpiła dzięki odpływowi pewnej ich liczby do administracji, dzięki mianowaniu bardzo znacznej — jak już wspomniałem — liczby nowych asesorów, jak również dzięki odpływowi części aplikantów sądowych do adwokatury i notariatu.

Poza tym znaczna ilość egzaminowanych aplikantów, nie licząc na nominacje w sądownictwie, szukała właściwego zatrudnienia w różnych gałęziach życia gospodarczego, co pozostaje w związku z niewątpliwą poprawą koniunktury gospodarczej. Nie taję, zresztą, że pewna ilość egzaminowanych aplikantów sądowych musiała odejść z sądów wbrew swej woli i wbrew swym aspiracjom. Było to jednak twardą koniecznością.

„Zator“ w aplikacji sądowej został zatem obecnie już rozbity. System ścisłych kontyngentów, corocznie kontrolowanych i modyfikowanych pod kątem widzenia potrzeb sądownictwa i palestry, powinien w sposób pewny zabezpieczyć przed tworzeniem się nowych nadmiarów.

Dzięki usunięciu nadmiaru aplikantów z jednej strony, z drugiej zaś strony wobec perspektyw, jakie otwarzy nowe prawo o adwokaturze, doszliśmy do tego, że w chwili obecnej nie mamy już potrzeby odsyłania większej liczby aplikantów do innych zawodów. Przejściowy okres znaczniejszych redukcji został ukończony.

Podkreślam, że dla młodego prawnika, rzeczywiście posiadającego pełne wartości wymagane od przyszłego sędziego lub prokuratora, droga do sądownictwa jest otwarta, a okres bezpłatnej pracy zostanie możliwie skrócony.

Zagadnienie uposażeń w sądownictwie.

Niewątpliwa poprawa materialnego położenia młodzieży prawniczej w sądownictwie — nie może przesłonić zagadnienia reformy uposażeń w sądownictwie w ogóle. Uważam teformę ustawy uposażeniowej sędziów i prokuratorów za konieczną. Ale równocześnie, jako członek Rządu, stwierdzić muszę, że sytuacja finansowa Skarbu Państwa nie pozwala w tej chwili rozwiązać tego zagadnienia we właściwej skali. Nie znaczy to jednak, aby Rząd nic nie zrobił dla polepszenia materialnego bytu sędziów, prokuratorów, a także urzędników sądowych. Przeciwnie zrobiliśmy w tej kwestii poważny krok naprzód: obecny budżet podnoszący ogólną sumę uposażeń w sądownictwie o kwotę tę pół miliona złotych — jest tego widocznym wyrazem.

KAZIMIERZ WOLNY

Aplikacja sądowa w teorii a w praktyce

Aplikacja sądowa stos. do par. 1 rozp. Min. Spraw. z dn. 15.X.1932 r. o aplikantach i asesorach sądowych jest „służbą przygotowawczą do objęcia stanowisk sędziów i prokuratorów w sądach powszechnych“. Trwa ona stos. do art. 258 par. 1 prawa o ustroju sądów powszechnych 3 lata i kończy się stos. do art. 259 tegoż prawa o ust. s. p. ze złożeniem egzaminu sędziowskiego. Ponieważ w myśl pierwotnej redakcji art. 260 par. 1 (znowelizowanego ustawą z d. 14.IV.1937 r. o zmianie prawa o ust. sądów pow. — D. U. 30/37, poz. 220), aplikant sądowy po złożeniu egzaminu sędziowskiego miał być mianowany asesorem sądowym (art. 260 par. 1 brzmiał: „Po złożeniu egzaminu sędziowskiego Minister Spraw. mianuje aplikanta asesorem sądowym“.), aplikacja sądowa faktycznie, wbrew brzmieniu par. 1 rozp. o aplik. i ases. sądowych i art. 82 pr. o ust. s. p., który, wyliczając warunki niezbędne dla objęcia stanowiska sędziego (względnie prokuratora — na zas. art. 236 pr. o ustr. s. p.), nie wspomina wcale o asesurze sądowej, stała się „służbą przygotowawczą do objęcia stanowiska asesora sądowego“. Polega zaś ona na zas. art. 257 par. 1 pr. o ust. s. p. na „zaznajomieniu się ze wszystkimi działami czynności sędziego i prokuratora oraz czynnościami sekretariatów sądowych i prokuratorskich“.

W ten sposób aplikacja sądowa jest w świetle ustawodawstwa obowiązującego **służbą przygotowawczą do objęcia stanowiska asesora sądowego,** które stało się etapem przejściowym pomiędzy stanowiskiem aplikanta sądowego, a stanowiskiem sędziego lub prokuratora. **Celem zaś aplikacji sądowej jest wyszkolenie aplikanta na asesora sądowego** — żadnego innego celu ustawowego aplikacja sądowa nie posiada.

W praktyce naszej jednak cel i znaczenie aplikacji sądowej są inne. Stos. do broszury wydanej w roku ubiegłym przez Związek Zrzeszenia Młodych Prawników R. P. pt. „Zagadnienie reformy aplikacji i asesury sądowej" aplikant sądowy w praktyce jest „bezpłatnym urzędnikiem sądowym" (st. 41) i „pomocniczą siłą kancelaryjną, przeznaczoną do zapełnienia luk wywołanych szczupłością etatów urzędniczych" (st. 32—33); szkolenie zaś jego, które wg. prawa obowiązującego powinno polegać „na zaznajomieniu się ze wszystkimi działami czynności sędziego i prokuratora", ogranicza się w praktyce na wykonywaniu przez 3 lata czynności protokulanta i kancelisty sądowego — „mechanicznym protokułowaniu na licznych sesjach, pisaniu nieskończonej ilości wezwań i kart karalności, numerowaniu akt, adresowaniu kopert itp." (st. 29). To też przepisy par. 29 rozp. o aplik. i ases. sądowych, ustalające przebieg aplikacji i przejście aplikanta przez wszystkie działy sądownictwa (a dodam od siebie: i przepisy specjalnego okólnika Min. Spraw. z d. 16.XII.1936 r. w przedmiocie wyszkolenia aplikantów i asesorów sądowych za N. 13855/36), w praktyce zazwyczaj są dalekie od urzeczywistnienia (st. 31) i pozostają przeważnie martwą literą — „Aplikant zazwyczaj robi w danym sądzie to, co jest najpilniejsze do roboty; przy czym nikt się nie zastanawia nad tym, czy wykonywane przezeń czynności zaznajamiają go z czynnościami sędziego lub prokuratora" (st. 31—32)

To swoiste szkolenie przyszłego sędziego lub prokuratora autorzy broszury słusznie porównują ze szkoleniem terminatora tokarskiego, któremu majster, u którego on się szkoli, zamiast toczenia śrób i wykonywania robót tokarskich, każe przez 3 lata terminu poruszać miechem. Autorzy broszury dodają melancholijnie, że analogia ta szwankuje jedynie w tym punkcie, że terminatora rzemieślniczego broni od takiego szkolenia ustawodawstwo pracy, aplikanta zaś sądowego nikt i nic nie broni (str. 29—30).

Każdy, kto ma styczność z sądownictwem i zna codzienne życie naszych sądów, musi stwierdzić, że żadnej przeszkody w naszkicowanym przez autorów broszury obrazie szkolenia aplikanta sądowego nie ma. Istotnie w czasie „szkolenia" aplikanta sądowego „nikt się nie zastanawia nad tym, czy wykonywane przezeń czynności zaznajamiają go z czynnością sędziego lub prokuratora". Niestety przy przyjmowaniu kandydata na aplikację sądową również nikt się nie zastanawia nad tym, że aplikacja sądowa jest „służbą przygotowawczą do objęcia stanowiska sędziego lub prokuratora", a myśli jedynie o tym, że brak etatów urzędniczych, a aplikant sądowy jest „bezpłatnym protokulantem i bezpłatną siłą pomocniczą w kancelarii". To też przyjmuje się na aplikanta sądowego wg. trafnego określenia sędziego Olszewskiego w artykule „Obecny stan aplikacji sądowej, a przyszłość sądownictwa" („Głos Sądownictwa" III/37) „każdego, kto się zgłasza" — mniejsza o to (dodaje od siebie), że z góry jest wiadome, iż kandydat nie nadaje się do objęcia stanowiska sędziego lub prokuratora i że na tym stanowisku nie będzie mógł pracować.

Każdy wie, że żydów na stanowiska sędziego lub prokuratora od paru lat nie mianuje się — tym nie mniej co roku przyjmuje się na aplikację sądową co najmniej 30% żydów i w sądach na fotelach protokulantów (po lewej stronie od sędziego) roi się od twarzy semickich. Każdy wie, że kobiet - sędziów jest w Polsce znikomy procent (zdaje się 7 na przeszło 3000 sędziów) i że dla kobiety, a tym bardziej żydówki stanowisko to w obecnych warunkach jest prawie nie do pomyślenia — jednak co roku przyjmuje się kobiet na aplikację sądową tyle, ile się zgłosi, i stanowią one przeszło 10 proc. aplikantów, przy czym są to przeważnie żydówki. Każdy wie, że ludzi w starszym wieku, zaczynających dopiero karierę w nowym zawodzie, niechętnie przyjmuje się do pracy i że faktycznie droga nowego zawodu jest dla nich zamknięta — na aplikację jednak sądową przyjmuje się z jednakową łatwością nawet ludzi w podeszłym wieku (mających ponad lat 50). Mam wrażenie, że, gdyby ubiegał się o aplikację sądową 60-letni starzec, i on zostałby przyjęty bez żadnej trudności.

Przyjmuje się na aplikację sądową nawet takie osoby, których prawo wyraźnie i kategorycznie przyjmować zabrania. Par 18 rozp. o aplik. i ases. sądowych powiada, że „przepisy art. 124—127 pr. o ustr. s. p. stosuje się odwrotnie do aplikantów sądowych", artykuł zaś 124 pr. o ust. s. p. mówi, „sędziemu (a więc: i aplikantowi sądowemu) nie wolno zajmować żadnego urzędu państwowego, z wyjątkiem stanowiska profesora, docenta i lektora w szkołach akademickich". Tym nie mniej co roku przyjmuje się na aplikację sądową urzędników państwowych, którzy nawet należą do kategorii aplikantów uprzywilejowanych, albowiem wolno im przychodzić do sądu nie co dzień, jak muszą robić inni aplikanci, lecz jedynie w dni ściśle ustalone — 1—2 razy na tydzień, a nawet i 2—3 razy na miesiąc.

Przykłady te dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że zarówno przy „szkoleniu" aplikanta, jak i przy przyjmowaniu go na aplikację sądową nie zastanawia się u nas dostatecznie nad ustawowym celem aplikacji, lecz myśli jedynie o zapchaniu dziur i braków w maszynie sądowej.

Skutki tej błędnej polityki personalnej Ministerstwa Spraw. są fatalne. Przy rocznym zapotrzebowaniu od 70 do 100 kandydatów na stanowiska sędziów i prokuratorów ilość aplikantów sądowych wynosi ponad 2.000 osób (st. 11 cytowanej wyżej broszury), a ilość asesorów sądowych — 500 („Współczesna Myśl Prawnicza" XI/37 st. 39 — do niedawna było 700). Ponieważ asesura sądowa trwa w przybliżeniu 3 lata (tyle, ile trwa aplikacja), około 170 asesorów sądowych (1/3 ogólnej ilości) co roku powinno przejść na stanowiska sędziowskie lub prokuratorskie, a ponieważ mają do dyspozycji maksymalnie około 100 wakansów, prawie 50% asesorów po 3-letniej służbie asesorskiej musi odejść — część, straciwszy nadzieję na otrzymanie stanowiska sędziego lub prokuratora, odchodzi dobrowolnie, bardziej uparci są zwalniani. Jeszcze gorzej przedstawia się prawa dla aplikantów sądowych. Co roku przystępuje do egzaminu sędziowskiego, około 1/3 ogólnej liczby aplikantów, tj. około 700 osób, ponieważ zaś zdaje egzamin sędziowski przeciętnie około 60% przystępujących do egzaminu (takie są wyniki ostatnich sesyj egzaminacyjnych w apelacji Warszawskiej), co roku około 420 aplikantów kończy aplikację sądową. Liczbie tej odpowiada jednak tylko około 170 ewentualnych wakansów asesorskich, a zatem około 2/3 ogólnej liczby aplikantów egzaminowanych musi być zwolniona. W ten sposób najwyżej 1/6 część aplikantów sądowych, którzy złożyli egzamin sędziowski, a więc stos. do art. 82 pr. o ust. s. p. posiadają pełne kwalifikacje do objęcia stanowisk sędziów i prokuratorów, może liczyć na zajęcie tych stanowisk, pozostali (5/6, czyli przeszło 80%) będą zmuszeni opuścić szeregi sądownictwa — 3/6 po 3—4 latach od rozpoczęcia aplikacji, a pozostali (2/6) po 5—6 latach.

Ażeby łatwiej było pozbywać się zbędnych kandydatów, którzy, jak widzimy, stanowią przeszło 80% ogólnej liczby aplikantów egzaminowanych, znowelizowane zostały za pomocą wyżej cytowanej ustawy z d. 14.IV.1937 r. (D. U. 30/37, poz. 220) art. 255 par. 2 i art. 260 par 1 prawa o ust. s. p. w ten sposób, że prezes sądu apelacyjnego został uprawniony do zwolnienia ze służby wg. swobodnego uznania aplikanta sądowego po złożeniu przez niego egzaminu sędziowskiego, nominacja zaś aplikanta egzaminowanego na asesora sądowego, która była automatyczna (w teorii — wg. brzmienia cytowanego wyżej art. 260 par 1 pr. o ust. s. p.), uzależniona została od swobodnego uznania Ministra Spraw. Art. 255 par. 2 otrzymał brzmienie następujące: „Prezes sądu apelacyjnego może według swego uznania zwolnić aplikanta sądowego po złożeniu egzaminu sędziowskiego, przed złożeniem zaś egzaminu wtedy tylko, gdy uzna, że aplikant ze względu na swoje postępowanie przed złożeniem aplikacji nie odpowiada godności aplikanta sądowego, albo, że nie pełni gorliwie swych obowiązków", artykuł zaś 260 par. 1 — „Aplikanta, który złożył egzamin sędziowski, Minister Sprawiedliwości może mianować asesorem".

W ten sposób sytuacja aplikanta sądowego z chwilą złożenia egzaminu sędziowskiego ulega znacznemu pogorszeniu: dopóki aplikant sądowy nie złożył egzaminu sędziowskiego może on być zwolniony ze służby jedynie w wypadkach przewidzianych w art. 255 par. 2 pr. o ust. s. p. oraz w par. 29 i 42—50 rozp. o aplik. i ases. sądowych, a mianowicie: w razie niewłaściwego postępowania lub braku gorliwości, w razie nieprzystąpienia w przepisanym terminie do egzaminu sędziowskiego lub niezłożenia egzaminu oraz w wypadku przewinienia służbowego lub uchybienia godności urzędu. Aplikant zaś egzaminowany może ponadto być zwolniony każdej chwili na podstawie swobodnego uznania prezesa sądu apelacyjnego. Jest to niewątpliwie jedyny wypadek, kiedy funkcjonariusz państwowy z pięknym tytułem „aplikant sądowy egzaminowany", który odbył 3 lata nienagannej służby i dowiódł za pomocą złożenia egzaminu, iż posiada wiadomości teoretyczne i praktyczne, wymagane w danym resorcie służby państwowej, traktowany jest co do zwolnienia ze służby bez porównania gorzej od nowicjusza, robiącego zaledwie pierwsze kroki w służbie przygotowawczej.

Poza tym wprowadzenie dodatkowego filtra w postaci swobodnego uznania prezesa sądu apelacyjnego, który nie ma bezpośredniej styczności z aplikantem sądowym, opartego na kryteriach ubocznych, tajemniczych i nieuchwytnych, a działającego dopiero na 4-tym roku aplikacji i po złożeniu przez aplikanta egzaminu sędziowskiego, jest nie tylko wysoce demoralizujące i niesprawiedliwe względem aplikanta sądowego, którego ani najbardziej gorliwa praca 3-letnia (n. b. bezpłatna), ani najlepsze opinie przełożonych, ani jaknajlepszy wynik egzaminu nie bronią od zwolnienia ze służby; lecz jest, moim zdaniem, i całkowicie zbędne. Chyba 3-letnia próba, w czasie której aplikant jest pilnie obserwowany przez swych licznych przełożonych (często — kilkunastu) i może być w każdej chwili zwolniony z powodu braku gorliwości lub niewłaściwego postępowania (art. 255 par. 2 pr. o ust. s. p.), oraz złożenie przez niego egzaminu sędziowskiego, który odbywa się przed komisją, składającą się z 5-ciu sędziów sądu apelacyjnego i prokuratora sądu apelacyjnego, a który polega na egzaminie piśmiennym i ustnym, obejmującym wszystkie działy prawa, których znajomość jest niezbędna na stanowiskach sędziego i prokuratora (par. 30, 33 i 37 rozp. o aplik. sądowych), i który nie jest pustą formalnością (nie zdaje egzaminu 40% egzaminowanych) — powinny chyba wystarczyć do sprawdzenia, czy aplikant nadaje się na stanowisko asesora sądowego (nie sędziego i nie prokuratora, lecz tylko — **asesora sądowego**), czy też nie. Tym bardziej, że Ministerstwo Spraw., jeżeli uważa, że wymagania komisji egzaminacyjnej są niedostateczne lub opinie przełożonych są zbyt łagodne, ma prawo i obowiązek zaostrzyć je w sposób należyty; prezes zaś sądu apelacyjnego, uprawniony do zwolnienia z mocy art. 255 par. 2 pr. o ust. s. p. każdej jednostki nieodpowiedniej, nie powinien z tym zwlekać i czekać, aż aplikant złoży egzamin sędziowski.

Ponieważ aplikacja sądowa wg. prawa obowiązującego jest „służbą przygotowawczą do objęcia stanowisk sędziego lub prokuratora" (faktycznie: asesora sądowego), a celem jej jest jedynie „zaznajomienie się z czynnościami sędziego i prokuratora", zwolnienie osób, które odbyły ustalony czas aplikacji i udowadniły za pomocą złożenia egzaminu sędziowskiego, iż nabyły wiadomości teoretycznie i praktycznie niezbędne na stanowiskach sędziego i prokuratora, mija się całkowicie z ustawowym pojęciem aplikacji sądowej, a dla osób, które poświęciły 3—6 lat swego życia dla zdobycia wiadomości całkowicie bezużytecznych, których poza sądownictwem zastosować nie można, jest marnowaniem lepszych lat młodości i życia. W ten sposób aplikacja sądowa, która wg. myśli ustawodawcy ma przygotować kadry sędziów i prokuratorów, staje się właściwie fabryką dyplomowanych malkontentów i wykolejeńców, których wypuszcza co roku w ilości kilkuset. A że prawnik, który w dobrej wierze wstąpił na aplikację sądową, wierząc, że, sprosta wymaganiom ustawy, zostanie sędzią lub prokuratorem, i że uroczysta deklaracja o poświęceniu się po ukończeniu aplikacji służbie sądowej, odbierana od niego przed nominacją na aplikanta sądowego, nie jest fikcją — zostaje po 3—6 latach służby, sprostawszy wszystkim wymaganiom, które stawia ustawa, zwolniony ze służby i zmuszony zaczynać pracę w nowym zawodzie na nowo od okresu służby przygotowawczej, bo do aplikacji adwokackiej, gdzie mu przynajmniej zaliczą 2 lata aplikacji, dostać się bez znajomości nie sposób, — staje się malkontentem, a bardzo często i wykolejeńcem (nie zawsze da się naprawić szkodę, wyrządzoną zmarnowaniem kilku lat życia), nie ma czemu się dziwić — jest to całkiem normalne zjawisko — ludzie przeto nie są aniołami, a tylko ludźmi.

Niestety są ludzie, w których nie budzi zgrozy coroczne zwolnienie przeszło 80% osób ukończywszy aplikację sądową, którzy uważają to za zupełnie normalne, dowodząc, że względy selekcji wymagają, żeby Ministerstwo Spraw. posiadało duże kadry kandydatów na stanowiska sędziów i prokuratorów, celem umożliwienia wyboru na te stanowiska jedynie najlepszych kandydatów (samą śmietankę), bo wymaga tego „interes państwa — dobro wymiaru sprawiedliwości" („Prawda o „murzynach" sądownictwa" — „Kurier Poranny" Nr. 53 z r. 1937).

Selekcja przy obsadzaniu stanowisk związanych z wymiarem sprawiedliwości jest niewątpliwie konieczna, ale musi być ona przeprowadzona, jak słusznie zaznaczają autorzy broszury „Zagadnienie reformy aplikacji i asesury sądowej", przy przyjmowaniu kandydatów na aplikację sądową oraz w pierwszym okresie aplikacji. Przeprowadzenie zaś jej dopiero po odbyciu aplikacji wygląda niesamowicie.

Zwolennicy tego systemu powiadają: trudno: musimy przyjmować 10-ciu kandydatów na jedno stanowisko sędziego (tak przedstawia się obecnie stosunek liczbowy aplikantów sądowych do wakansów na stanowiska sędziów i prokuratorów), albowiem „umiejętność sądzenia, którą powinien posiadać każdy sędzia, jest „iskrą bożą" i świetny prawnik o głębokim umyśle i nieskazitelnym charakterze może się w praktyce okazać zupełnie złym sędzią" („Współczesna Myśl Prawnicza" XI/37, str. 3).

„Umiejętność sądzenia"(?) na którą składa się gruntowna znajomość prawa, szybkość decyzji, prawidłowa ocena zjawisk życia i dostateczne opanowanie, jest umiejętnością praktyczną, nabytą, a nie wrodzoną i opiera się nie na „iskrze bożej", lecz na nabytych wiadomościach teoretycznych i praktycznych — jest umiejętnością zastosowania w praktyce wiadomości teoretycznych, którą to umiejętność może posiadać każdy przeciętny prawnik po 3-letnim szkoleniu (nawet postawionym wadliwie), **ale jedynie z biegiem czasu i przy poważnym traktowaniu wykonywanych przez się funkcyj sędziowskich.** Żadnej „iskry bożej" dla tego, żeby być dobrym sędzią, nie trzeba (chyba dla sądzenia „sądem Salomona"!), **trzeba jedynie nieskazitelnego charakteru, gruntownych wiadomości teoretycznych (prawniczych), zamiłowania swego zawodu, doświadczenia życiowego i znów praktyki.**

Jeżeli porównamy aplikację sądową z aplikacją w innych zawodach prawniczych, widzimy, że aplikacja sądowa nie tylko pod względem „szkolenia", lecz i pod względem jej wyniku stanowi wyjątek — unikat, nie spotykany w innych zawodach prawniczych. W każdym innym zawodzie prawniczym warunkiem wstąpienia do szeregów zawodu jest odbycie aplikacji i złożenie egzaminu końcowego — w adwokaturze aplikant po złożeniu egzaminu staje się automatycznie adwokatem (art. 9 prawa o ustroju adwokatury — D. U. 86/32, poz. 733), w notariacie osesorem notarialnym (art. 60 prawa o notariacie — D. U. 84/33, poz. 609), w Prokuratorii Generalnej — uzyskuje automatycznie charakter stałego urzędnika referendarskiego w VIII stopniu służbowym (par. 6 rozp. Rady Min. o aplikacji i zawodowych egzaminach referendarskich w Prokuratorii Generalnej — D. U. 50/25, poz. 409), w sądownictwie wojskowym — zostaje automatycznie po 9-miesięcznej aplikacji i złożeniu egzaminu) przeniesiony do korpusu oficerów sądowych (par. 1 rozp. Prez. R. P. o przenoszeniu oficerów zawodwych z innych korpusów osobowych do korpusu oficerów sądowych — D. U. 15/30, poz. 108, względnie par. 7 rozp. Min. Sp. Wojsk. o przeniesieniu oficerów rezerwowych z innych korpusów osobowych na oficerów zawodowych korpusu oficerów sądowych — D. U. 34/30 poz. 284). Jedynie w sądownictwie powszechnym odbycie 3-letniej aplikacji sądowej i złożenie nawet z wynikiem celującym egzaminu sędziowskiego nic nie znaczy i nie wystarcza na przejście do asesury sądowej, albowiem Ministerstwo Spraw. zastępuje wszystkie warunki ustawowe, wymagane do objęcia stanowiska sędziego i prokuratora, „iskrą bożą", w poszukuwaniu której zwalnia 80% aplikantów egzaminowanych (łącznie z asesorami).

Chyba nikt nie zaprzeczy temu, że kwalifikacje wymagane od profesora prawa są o wiele poważniejsze od kwalifikacyj sędziego lub prokuratora (prawo o ust. s. p. słusznie uznaje, że nie tylko profesor prawa, lecz nawet docent prawa posiada dostateczne kwalifikacje do objęcia stanowiska sędziego lub prokuratora) i że dla profesora prawa „iskra boża" w pewnej mierze istotnie jest potrzebna. Tymczasem żaden profesor prawa nie przyjmuje 20 asystentów lecz jednego, maksymalnie dwóch, którzy po pewnym czasie, o ile sprostają wymaganiom ustawy, stają się docentami a z biegiem czasu obejmują katedrę.

Różnica między szkoleniem asystenta a aplikanta sądowego polega na tym, że profesor prawa, przyjmując asystenta, nie szuka bezpłatnego pracownika, lecz myśli o przygotowaniu profesora prawa; to też nie przyjmuje na asystenta byle kogo, a, skoro przyjął asystenta, nie zwalnia go przed czasem z tego jedynie powodu, że nie ma on rzekomei „iskry bożej".

Prawo zagranicą

Sterylizacja w najnowszym ustawodawstwie.

Jak wiadomo — szereg krajów posiada już przepisy prawne, mające na celu zapobiegać przyrostowi dziedzicznie obciążonego potomstwa. Do krajów tych należy: 29 stanów **U. S. A.** (spośród 48), **Alberta** (ustawa z roku 1928) i **Kolumbia** (1933) w Kanadzie, **Veracruz** (1933) w Meksyku, w Szwajcarii stany **Waadt** (1928) i **Berno** (1931), **Dania** (1934/35), **Norwegia** (1934), **Szwecja** (1934), **Finlandia** (1935) oraz **Niemcy** (1935). Poza tym projekty (oficjalne lub nieoficjalne) odpowiednich ustaw ogłosiły niektóre stany **U. S. A.** (np. stan New York — 1935), **Kuba** (1935), **Tasmania i Nowa Zelandia** w Australii, **Anglia** (1934) i **Polska** (1935). O ustawach eugenicznych debatuje się ponadto w **Japonii, Turcji, Czechosłowacji, Jugosławii, Litwie, Łotwie, Węgrzech i Rumunii.**

Uwzględniając popularność problemu sterylizacyjnego, warto trochę uwagi poświęci najnowszej estońskiej **„Ustawie sterylizacyjnej"**, która weszła w życie 1.IV.1937 roku oraz **projektowi islandzkiemu** z 1937 roku (cyt. za **Steinwallnerem w** nr. 12 — 1937 Mon, schr. f. Kriminalbiol u. Strafr. ref.).

ESTONIA.

Według ustawy estońskiej mogą ulec sterylizacji dziedzicznie chorzy psychicznie, ograniczeni umysłowo, ciężcy epileptycy, oraz jednostki obarczone ciężkimi, dziedzicznymi anomaliami cielesnymi. W podobnych okolicznościach można u kobiet ciężarnych przeprowadzić operację przerwania ciąży. Zakazane jest ubezpłodnienie osób mniej niż 10 lat liczących tudzież tych osób, u których sterylizacja względnie przerwanie ciąży — z wszelkim prawdopodobieństwem — może życie względnie zdrowie ich narazić na niebezpieczeństwo.

Wnioski na przeprowadzenie operacji postawić mogą: sam pacjent, lekarz urzędowy, a u niezdolnych do działań prawnych — opiekun, kurator, kierownik zakładu leczniczego itp.

Wnioski ulegają szczegółowej ocenie przez komisję złożoną z lekarza miejskiego jako przewodniczącego, dwóch przedstawicieli samorządu miejskiego i powiatowego tudzież dwóch lekarzy — fachowców. Orzeczenie — w formie uzasadnionej ekspertyzy — przedkłada komisja władzy sanitarnej i opiekuńczej, od której zależy decyzja. Od takiej decyzji może się zainteresowany odwołać w ciągu jednego miesiąca do sądu, którego wyrok jest ostatecznie prawomocny. Prawomocna decyzja sądu, orzekająca sterylizację względnie przerwanie ciąży, ulega wykonaniu nawet **pod przymusem** (na wniosek przewodniczącego komisji).

Koszty zabiegu dobrowolnego ponosi zainteresowany, przymusowego — państwo. Zabiegu dokonuje się oczywiście w tajemnicy.

Zaznaczyć należy, że — przewidziana w ustawie estońskiej — możność **przymusowego** wykonania operacji przerwania ciąży ze względów eugenicznych jest nowością dotychczas w żadnym ustawodawstwie nie spotykaną.

ISLANDIA.

Projekt islandzkiej **ustawy o środkach przeciwdziałających zwyrodnieniu narodu** przewiduje kastrację, sterylizację tudzież przerwanie ciąży ze względów eugenicznych.

Kastracja wchodzi w grę przy skłonnościach do poważnych przestępstw płciowych; projekt wymaga tu poprzedniego ukarania przez sąd.

Sterylizacja ma mieć miejsce u osób cierpiących na dziedziczące się choroby psychiczne lub cielesne u jednostek objawiających skłonności przestępcze względnie niezdolnych — z powodu poważnych chronicznych chorób — do opiekowania się dziećmi.

Przerwanie ciąży dopuszczalne jest wtedy, gdy należy oczekiwać u mającego przyjść na świat dziecka dziedzicznego obarczenia względnie jeśli ciąża jest następstwem dokonanego na kobiecie przestępstwa płciowego.

Zezwolenie na dokonanie jednego z powyższych zabiegów należeć ma do trzyosobowego grona, w którym udział musi wziąć psychiatra i sędzia. Wnioski stawiać mogą same osoby zainteresowane względnie ich opiekunowie, a w wypadkach anormalnych objawów skłonności przestępczych — policja. Projekt nie przewiduje jednakże przymusu, jak to czyni m. i. omawiana ustawa estońska.

Należy zaznaczyć, że projekt stara się uzupełnić obowiązującą już od roku 1921 islandzką ustawę, zakazującą zawierania małżeństw przez osoby chore psychicznie, ograniczone umysłowo, chore wenerycznie, chore na trąd względnie zaraźliwą gruźlicę.

DANIA.

Do rzędu ustaw stojących na straży eugeniki zaliczyć można z pewnych względów również duńską ustawę dotyczącą sprawy przerwania ciąży; ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1 czerwca 1938.

Jak wspomnieliśmy — Dania ma już swoją ustawę „sterylizacyjną" (od 1934/35 roku). Nowa ustawa duńska uzupełnia w pewnym sensie pierwszą, wskazując, że obok możliwości przerwania ciąży u kobiet, których poród mógłby wywołać niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia tudzież przypadków, gdy ciąża jest następstwem przestępstwa seksualnego (m. i. kazirodztwa) można wywołać sztuczne poronienie i ze względów eugenicznych.

Jak wskazuje **Mittermaier** (w cytowanym numerze „Monatsschrift") według nowej ustawy duńskiej może kobieta uzyskać zezwolenie na przerwanie ciąży „skoro istnieje możliwość niebezpieczeństwa, że dziecko będzie cierpieć — z powodu swoich skłonności — na chorobę psychiczną, otępienie umysłowe, inne ciężkie zaburzenia psychiczne, epilepsję albo poważne i nieuleczalne charłactwo cielesne".

Takie sztuczne poronienie może z ustawy nastąpić w zasadzie tylko w ciągu pierwszych trzech miesięcy ciąży. Oczywiście, że zabieg przerwania ciąży musi być dokonany przez aprobowanego lekarza i w określonych warunkach. Przekroczenia przepisów pociągają za sobą karę. Kara ta jest bardzo łagodna, jeśli chodzi o samą kobietę ciężarną, która płód swój spędza (do trzech miesięcy aresztu wzgl. więzienia), natomiast surowa (nawet do 12 lat więzienia w pewnych okolicznościach) w stosunku do innych, którzy zabieg przerwania ciąży— wbrew ustawie — przeprowadzają.

Charakterystycznym jest przepis ustawy, na podstawie którego, do odpowiedzialności karnej pociąga się również mężczyznę — sprawcę ciąży, skoro nie udzielił danej kobiecie — na jej wyraźne żądanie — pomocy materialnej i jeśli brak poparcia z jego strony wpłynął w zdecydowany sposób na przestępcze przerwanie ciąży.

Warto zwrócić jeszcze uwagę — na marginesie ustawy duńskiej — na pewien uboczny szczegół interesujący nas ze względu na problem sądów przysięgłych: ustawa duńska obniżyła, ze specyficznych względów, tak bardzo sankcję w stosunku do kobiet dopuszczających się u siebie (same lub za pośrednictwem osób drugich) przerwanie ciąży. Czyny zagrożone wyższą sankcją karną trafiają bowiem w Danii przed sądy przysięgłych, a duńskie sądy przysięgłych w zasadzie (istnieje w Danii jeden tylko wyjątek) uniewinniają kobiety, dopuszczające się u siebie przerwania ciąży. Lepiej więc ukarać łagodnie, aniżeli grozić surowszą karą w przepisie będącym w praktyce lex imperfecta.

P. H.

NIEMCY

Przekształcenie niemieckiego prawa karnego.

Przez zwycięstwo ruchu narodowo-socjalistycznego niemiecka myśl prawnicza doznała zasadniczego przewrotu. Obecnie naród jest ośrodkiem rozwoju prawa i całe prawo, a więc także prawo karne ma służyć interesowi narodu. Nowe niemieckie prawo karne ma być prawem narodowym, bo stworzone dla narodu musi być czerpane z jego ducha.

Ze względu na powyższe postulaty dokonywa się przekształcenia prawa karnego, w którym nie chodzi ani o przeprowadzenie szczególnego interesu jednostki, wyzwolonego z interesu ogółu, ani też o zapewnienie siły warstwie rządzącej, ani wreszcie o przeprowadzenie jakiejś abstrakcyjnej myśli prawnej. W prawie karnym chodzi o sam naród, o pieczę nad jego sumieniem i wolą, o spełnienie jego praw i potrzeb życia, co posiada nie tylko praktyczne znaczenie, lecz również — głębokie uzasadnienie moralne.

W granicach całej służby prawa dla narodu istnieje szczególne zadanie prawa karnego co do bezpośredniego przeprowadzenia postulatów sumienia narodowego, które żąda od poszczególnego człowieka wierności i ofiarnej pracy dla swego narodu, a za sprzeczne z tym postępki — ekspiacji w postaci kary. Prawo karne zwalczając przestępczość przyczynia się do utrzymania zbiorowej świadomości i poczucia obowiązkowości, jak również zachowania wierności i czci, a przez to—pełni służbę dla samej społeczności. To zadanie opiera się na przywróconych przez narodowy socjalizm staroniemieckich ideach prawnych.

W prawie karnym występuje zawsze pytanie, czy dany postępek zasługuje na karę i — jaką karę należy wymierzyć. Rozstrzygnięcie musi się opierać na ocenie z punktu widzenia sumienia narodowego, którego wyraz daje zwierzchność narodu w ustawie karnej. Wartościowanie czynu zależy od tego, czy dane zachowanie tak dalece jest sprzeczne z wymogami, które stawia jednostce społeczność, że jako przestępne pociąga za sobą karę. Jest to kwestia ważna nie tylko dla całokształtu życia jednostki sądzonej, ale — i to w pierwszym rzędzie — dla samej społeczności. Chodzi mianowicie o stosunki między zbiorowością i jednostką, o wymogi takie, jak wierność, spełnienie obowiązku i cześć, które są postawione jednostce w interesie ogółu. Od spełnienia tych wymogów zależy trwałość, pewność, cześć i przyszłość społeczeństwa, a więc zupełnie elementarne warunki i potrzeby życia narodu. Kto nakazy sumienia obraża jest nie tylko, jako niebezpieczny szkodnik, zwalczany i eliminowany, ale podpada moralnemu osądzeniu przez zbiorowość.

Nienaruszalną podstawą niemieckiego prawa karnego ma być narodowo-socjalistyczny światopogląd, w którym przychodzi do głosu sumienie i moralna wola narodu niemieckiego. Narodowo-socjalistyczny światopogląd jest źródłem wartości, które w prawie karnym mają znaleźć ustawową ochronę. Skoro bowiem narodowy socjalizm uznał czystość rasy za istotę trwałości narodu, jego rozwoju i przyszłości, skoro zespolił naród niemiecki i obdarzył jego zwierzchność zaufaniem, co zapewnia narodowi wolność i siłę, skoro przypisał wielkie znaczenie sprawie kierowania, budowania i wychowywania, skoro praca narodu doznała należnej oceny, jako zawsze żywotny czynnik utrzymania narodu — to stąd wynika specjalna ocena tych przestępstw, które godzą w te zasady i podważają ich moc.

Jeżeli trwałą podstawą nowego prawa karnego ma być taki światopogląd, to wyłania się kwestia, czy dla przekształcenia ustawy karnej wystarcza tylko wysunięcie zasadniczych myśli i tez. Byłoby zupełnie możliwe ująć główne wymogi w kilka postawowych stanów faktycznych i zagrozić ich naruszenie karą. Wtedy każdy sędzia musiałby rozważać, czy dany czyn obraża ogólne zasady oraz — czy i jaką karę należy wymierzyć.

Wg. narodowo-socjalistycznych myśli przewodnich Dr. Franka prawo karne nie ogranicza się jednakże do ujęcia zasadniczych stanów faktycznych i w swej części szczególnej ma wprowadzić typowe przypadki naruszenia obowiązków społecznych. Dla właściwej oceny przestępstwa pod kątem widzenia sumienia narodowego jest nieodzowne, aby kierownictwo narodu (ze względu na swą odpowiedzialność wobec społeczności) w sposób dla wszystkich dostępny i obowiązujący, a także sędziego wiążący wykładało wolę narodu.

Samo przez się jest zrozumiałe, że przy nowym naturalnym ujęciu przestępstwa i kary jest zbyteczne i niemożliwe przewidzieć każdą przypuszczalną formę przestępstwa i, że sędziemu musi być zlecona w ocenie i ujęciu przypadku daleko idąca twórcza praca prawna. Jednakże rękojmią właściwego zastosowania prawa, odpowiadającego poczuciu kierownictwa narodu będą konkretne opisy przestępstw i sankcje zawarte już w samej ustawie. Dlatego narodowo-socjalistyczne zasady prawa karnego proponują ująć ogólnie poszczególne grupy i rodzaje przestępstw, a przykładowo wymienić praktycznie ważne typowe wypadki przekroczeń. Na podstawie ogólnych zasad i przykładów powinien sędzia rozstrzygnąć i te wypadki, które w ustawie nie będą unormowane.

Zarówno życie narodu, jak i jednostki w społeczności, jest w ciągłym rozwoju i przyobleka się w coraz to nowe formy. W związku z tym następują również ciągłe zmiany i przeobrażenia przestępstwa, naruszającego interes zbiorowiści. Podstawą jednak dla oceny zmian wewnętrznych są wieczne i naturalne prawa życia narodu, naturalna spoistość i moralne obowiązki jednostki wobec społeczeństwa.

Obecne czasy stoją pod znakiem przełomu. Naród niemiecki zamierza stworzyć sobie nową polityczną formę społeczną, zapewniającą mu przyszły rozwój. Nowe poglądy na potrzeby i cele życia narodu wymagają dokonania nowych prac, co oczywiście pociąga za sobą nowe obowiązki dla jednostki. Tak przekształcające się stosunki sprowadzają w następstwie wzmożoną odpowiedzialność karną.

Ażeby prawo mogło pomyślnie działać dla zbiorowości, musi ujmować poszczególne konkretne zjawiska życia i uwzględniać ich rozwój. Niemożliwe jest obecnie — nawet w oparciu o fundamentalne zasady rozwoju prawa niemieckiego — stworzyć prawo wiecznie aktualne; takie bowiem prawo dałoby się stworzyć jedynie w odniesieniu do najważniejszych i najbardziej podstawowych zasad, co w praktyce nie wystarczałoby. Realne zadanie prawa we wszystkich dziedzinach życia narodu wymaga pewności prawnej i zastosowalności dla praktycznych przypadków życia. Wartości prawa karnego powinny znajdować oddźwięk u wszystkich członków narodu, powinny chronić, podtrzymywać i wzmacniać moralną postawę i świadomość społeczną w narodzie.

W czasach przełomu polityka prawna ma szczególnie doniosłe znaczenie. Chodzi bowiem nie tylko o to, by prawo spełniało zwykłe swe funkcje, ale przede wszystkim — by tworzyło podstawę nowego rozwoju, który prowadzi do wielkiego, ogólnego odnowienia prawa.

Jeżeli zdanie Dr. Franka o prawdzie, jasności i pewności prawa zastosować do nowego prawa karnego, to prawda prawna wymaga ogłoszenia owych myśli zasadniczych, jasność prawa — rozumnego, zrozumiałego i przekonywującego przekształcenia i wreszcie pewność prawa — dostosowania do praktycznej rzeczywistości i potrzeb. Te wymogi znalazły podstawę w narodowo-socjalistycznych myślach przewodnich prawa karnego. Wysunięcie bowiem myśli przewodnich sprawia, że ustawa w swym duchu zostaje wyłożona i zastosowana, wprowadzenie i ujęcie konkretnych przypadków ma służyć praktycznym potrzebom, połączenie zasad z przykładowym wprowadzeniem poszczególnych przypadków zapewnia praktyczne stosowanie we wszystkich wypadkach i stworzy podstawy i ramy dla dalszego rozwoju prawa.

Powyższe hasła zawarte w artykule Heinricha Bartha (Akademie für Deutsches Recht, zesz. 12 z 1937 r.) wskazują na żywą pracę narodowego socjalizmu nad unarodowieniem prawa i zespoleniem go nierozerwalnie z narodem. Niemcy dążą świadomie i konsekwetnie do stworzenia prawa, którego podłożem byłyby właściwe narodowi cechy, jego psychika, tradycja, warunki egzystencji i które przede wszystkim miałoby na uwadze interes narodu. Tylko prawo stworzone w ścisłej spoistości z narodem może spełniać doniosłe zadania nań nałożone i tylko takie prawo może znaleźć zrozumienie i posłuch w narodzie.

U nas w Polsce przy pracach kodyfikacyjnych nie jest łatwo eliminować obce naleciałości ze względu na lata niewoli, które narzuciły nam ustawy zaborców, dotychczas jeszcze częściowo obowiązujące. Lecz trudno jest zrozumieć, dlaczego istotne interesy narodu nie znajdują często w nowych kodeksach należytego uwzględnienia.

Wynikającez artykułu Bartha stanowisko o praktycznym stosowaniu prawa narodowego przez wykluczenie zasady nulla poena sine lege nie może znaleźć poparcia. Zasada bowiem, że w prawie karnym nie wolno stosować analogii strzeże praworządności i porządku publicznego, ustala pewność stosunków prawnych. Jej uchylenie i wyposażenie sędziego w uprawnienie dowolnego kwalifikowania danego czynu, jako przestępnego bądź też — pozbawionego cech przestępstwa, stwarzałoby zupełny chaos i niepewność. Nie zapobiegnie temu proponowane przez Franka zachowanie części ogólnej kodeksu, a następnie wymienienie przestępstw exemplo modo w części szczególnej, gdyż to i tak nie ogranicza w niczym nadanej sędziemu absolutnej swobody. Łączenie władzy ustawodawczej z sądowniczą nie może dać w praktyce dobrych wyników.

W tym duchu wypowiedziały się na kongresie paryskim i haskim wszystkie poza Niemcami narody i dały przez swych przedstawicieli wyraz przekonaniu, że zasada nulla poena sine lege powinna stać na straży pewności stosunków, a postulat nullum crimen sine poena można osiągnąć na drodze syntetycznych przepisów bez potrzeby kazuistycznego przewidywania poszczególnych przestępstw.

Jerzy Koziński

Z prasy prawniczej

REJESTRACJA SKAZANYCH

R. Jabłoński wskazuje w artykule p. t. „Zakres rejestracji skazanych" (Głos Sądownictwa nr. 1. 1938), że w myśl obowiązujących przepisów rejestr skazanych nie zawiera danych o zastosowanych, w pewnych okolicznościach, środkach karnych. O tym, jakie to są okoliczności, decydują bądź to cechy związane z osobą sprawcy bądź rodzaj czynu. I tak rejestr nie zawiera danych o: 1) środkach **wychowawczych** zastosowanych wobec nieletnich; 2) uwolnieniach od kary; 3) nieletnich wobec których zastosowano zakład **poprawczy** lub którym wymierzono karę po ukończeniu 21 lat względnie po upływie okresu zawieszenia kary lub warunkowego zwolnienia; 4) osobach zmarłych; 5) zatarciu skazania; 6) wykroczeniach; 7) kradzieżach leśnych i polnych; 8) występkach nie należących do wyłącznej kompetencji sądów; 9) przestępstwach skarbowych; 10) przestępstwach ściganych z oskarżenia prywatnego; 11) skazaniach poniżej 2-ch miesięcy pozbawienia wolności za przestępstwa popełnione — nie z chęci zysku — przez obywateli polskich zagranicą; 12) skazaniach z ubiegłego wieku; 13) skazaniach — do 3-ch miesięcy pozbawienia wolności — z przed dnia 1.VII.1934 za przestępstwa popełnione nie z chęci zysku, z wyjątkiem zbrodni stanu; 14) skazaniach sprzed 11.XI.1918 na karę do 5 lat pozbawienia wolności, jeśli do 30.VI.1935 nie zapadł nowy wyrok skazujący (podlegający rejestracji); 15) skazaniach sprzed 1.I.1925 na kary pozbawienia wolności do 6 mies. (i grzywnę), jeżeli do 30.VI.1935 nie zapadł nowy wyrok prawomocny (podlegający rejestracji). Okazuje się więc, że zmieniana kilkanaście razy sprawa rejestru skazanych, jest u nas bardzo zawiła i trudna dla urzędu prowadzącego rejestr skazanych. Trudności na jakie napotyka urząd rejestrujący skazania zilustrować nam może fakt, że przy każdej zmianie należy sporządzić nowy rejestr, wykreślić pewne skazania, wciągać znowu inne — dawne (to ostatnie nie daje się wszakże urzeczywistnić w praktyce).

Autor, powołując się na opinio communis, stwierdza, że „szablonowy podział skazań na podlegające i niepodlegające rejestracji nie wydaje się ani słuszny ani trafny"; „powinno się rejestrować wszystkie skazania sądowe, gdyż konieczność ta jasno wynika z podstawowych przepisów kod. kar."

Nie można uzależniać sprawy zarejestrowania skazania od wysokości kary, bo się uzależnia w ten sposób rejestrację w znacznej mierze „od stopnia surowości danego sędziego". Nie można też uzależniać rejestracji od nieuchwytnego pojęcia pobudki; niesłuszne jest również uzależnienie rejestracji od tego, czy jakieś przestępstwo ścigane jest z oskarżenia prywatnego czy publicznego, „gdyż tryb ścigania nie świadczy bynajmniej o mniejszej szkodliwości społecznej notorycznego awanturnika - recydywisty, dopuszczającego się nałogowo przestępstw z art. 237, 239, 252, 255, lub 263 K. K., niż przejazd bezrobotnego koleją bez biletu w poszukiwaniu pracy (art. 265 K. K.) lub nieprzyzwoite zachowanie się jego w urzędzie (art. 128 K. K.)".

Autor dochodzi do wniosku, „że wszelkie kryteria formalne są zawodne, gdyż nie wiążą się należycie z osobowością sprawcy"... „rejestracja wszystkich skazań wydaje się jedynym i prawdziwym rozwiązaniem zagadnienia".

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

RADA NACZELNA

Sprawa zniesienia bezpłatnej aplikacji

W związku z akcją parlamentarną w sprawie zniesienia bezpłatnej aplikacji został złożony przez Radę Naczelną odpowiedni memoriał tym pp. Posłom, z którymi Koledzy przeprowadzili w swoim czasie konferencję na miejscu. Panowie Posłowie bardzo życzliwie ustosunkowali się do naszych postulatów i poparli je podczas debat w Komisji budżetowej Ministerstwa Sprawiedliwości.

Pośrednictwo pracy

Posady referentów prawnych w konsulatach polskich w Nowym Yorku i Lille, zostały już obsadzone przez kandydatów przedstawionych Ministerstwu Spraw Zagranicznych przez Referat Pośrednictwa Pracy.

Koledzy, którzy reflektują na podobne stanowiska w innych konsulatach, mogą składać podania do Minsterstwa Spraw Zagranicznych za pośrednictwem Referatu z załączonym bardzo dokładnym życiorysem. Koledzy ci mają szanse dostania się na powyższe stanowiska (o ile odpowiadają warunkom, stawianym dla kandydatów), gdyż Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które bardzo życzliwie ustosunkowało się do działalności Referatu Pośrednictwa Pracy, w dalszym ciągu przyjmować będzie kandydatów przedstawionych przez Referat.

Spośród licznych warunków stawianych kandydatom na powyższe stanowiska przez M. S. Z., najważniejszymi są: znajomość przynajmniej dwóch języków obcych, (znajomość jednego może być słabsza), ukończona służba wojskowa, wiek nieprzekraczający 28—29 lat.

Podania Sz. Kolegów mają być adresowane do Refartu Pośrednictwa Pracy przy Radzie Naczelnej w Warszawie — ul. Kredytowa 3 m. 7, nie we wcześniejszym jednak terminie, jak między 22 — 28 lutym 1938 r.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Zawodów Prawniczych w Katowicach

Dnia 27 stycznia 1938 r. odbyło się w auli Sądu Apelacyjnego w Katowicach doroczne Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Zawodów Prawniczych w Katowicach. Zebranie zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele Władz Magistratury Sądowej i Prokuratorii Generalnej z Prezesem Sądu Okręgowego w Katowicach, Wierzchowskim na czele.

Zebranie zagaił Prezes Zrzeszenia, kol. Ludwik Frendl, wzywając obecnych do uczczenia pamięci Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Katowicach, ś.p. dra Mariana Tokarskiego.

Następnie przystąpiono do sprawozdania z działalności Zrzeszenia za rok 1937/38, które złożył w imieniu ustępującego Zarządu Prezes Zrzeszenia.

W okresie sprawozdawczym Zrzeszenie kontynuowało pracę na wytkniętych uprzednio drogach, kładąc specjalny nacisk na działalność samopomocową zarówno we własnej Kasie Zapomogowej, jak też i przez uczestniczenie w obradach i popieranie podań kolegów zrzeszonych na terenie Kasy Pożyczkowej przy Zrzeszeniu Sędziów i Prokuratorów w Katowicach.

Jeżeli chodzi o prace naukowe Zrzeszenia, to ograniczyły się one do współpracy ze Zrzeszeniem Sędziów i Prokuratorów oraz ze Śląskim Towarzystwem Prawniczym, albowiem ze względu na ilość i poziom odczytów urządzanych przez te organizacje współzawodniczenie z nimi nie byłoby celowe.

Następnie kol. Horski złożył sprawozdanie z plenarnego zebrania Rady Naczelnej Z. Z. M. P. w Warszawie oraz w szczególności z zamierzeń Rady Naczelnej w związku z organizowaniem spółdzielni wydawniczej. Do myśli tej obecni ustosunkowali się naogół przychylnie z tym jednak zastrzeżeniem, że w obecnych warunkach materialnych ogółu aplikantów realizacja jej natrafi na liczne trudności finansowe.

Ze względu na brzmienie przepisów statutu szereg kolegów, którzy przez długi czas byli nader czynni w Zrzeszeniu, musiało wystąpić obecnie z powodu uzyskania nominacji sędziowskich. Walne Zgromadzenie jednomyślną uchwałą wyraziło kolegom tym podziękowanie za ich pracę, przy czym szczególne podziękowanie złożyło ustępującemu długoletniemu Prezesowi, kol. Ludwikowi Frendlowi, stwierdzając, że pracą swoją dobrze zasłużył się Zrzeszeniu.

Po udzieleniu — zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej — absolutorium ustępującemu Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowych Władz Zrzeszenia. — Prezesem wybrano kol. Jerzego Horskiego, poza tym w skład Zarządu weszli kol. Wilhelm Król (wiceprezes), Zbigniew Mydlarczyk (sekretarz), Antoni Stańko (skarbnik) oraz Alfred Bąkowski, Wiktor Mędlewski i Fryderyk Troska.

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został kol. Alojzy Hornik, przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego — kol. Jan Koźlik.

W toku dalszych obrad szczególnie silnie podkreślono konieczność takiego przebiegu aplikacji sądowej, by młodzi adepci prawa możliwie najwięcej mogli nabyć wiedzy fachowej, choćby kosztem mniejszego odciążenia sekretariatów, a to ze względu na konieczność postawienia przyszłych sądowników na możliwie najwyższym poziomie wyszkoleniowym.

Tradycyjnym już zwyczajem po zebraniu Zarząd podejmował członków zrzeszenia skromną herbatką koleżeńską, na której w sympatycznym nastroju omawiano wspólne sprawy.

Administracja: ul. Piusa XI nr 60. **Administrator:** Stefan Gulczyński. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10, tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Redakcja: Warszawa, Grażyny 1 m. 17, tel. 4-38-41. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Zw. Zrzeszeń Młodych Prawn. R. P.

Sekretarz Redakcji: Mirosław Kulesza

Prenumerata roczna — **6 zł.;** kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.

Nowości! **1938 roku** **Nowości!**

Adw. SŁOMIŃSKI ADAM

„Prawo cywilne w życiu—Hipoteka na obszarze b. Król. Kongr.”

Str. 48 **Cena zł 2.50**

Adw. BARWIŃSKI EUGENIUSZ

„Prawo spadkowe obow. w b. Król. Kongr.”

Str. 112 **Cena 4 zł**

DO NABYCIA:

W DZIALE PRAWNO-EKONOMICZNYM Księgarni Rolniczej

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr 10. P. K .O. 1328.

Nowość !!! **Nowość !!!**

BARWIŃSKI EUGENIUSZ

ADWOKAT

„PRAWO SPADKOWE”

OBOWIĄZUJĄCE W b. KRÓLESTWIE KONGRESOWYM

Str. 112 Rok 1938 **Cena 4 zł**

Nowość !!! **Nowość !!!**

HONOWSKI FELIKS

„RZĄD I PARLAMENT W NIEPODLEGŁEJ POLSCE”

Str. 600 Rok 1918 **Cena 16 zł**

Do nabycia: w DZIALE PRAWNO-EKONOMICZNYM Księgarni Rolniczej
w Warszawie, ul. Mazowiecka 10, P. K. O. 1328, oraz innych Księgarniach

„PRAWO PRACY"

w opracowaniu

Mgr. praw M. Stępczyńskiego i Kierownika Sekretariatu Sądu Pracy w Warszawie S. Walewskiego,

zawiera ustawy i rozporządzenia z zakresu stosunku pracy, objaśnione orzecznictwem Sądu Najwyższego. Obszerny skorowidz rzeczowy.

Książka uzyskała zalecenie Ministerstwa Opieki Społecznej (Dz. Urzęd. Nr 22/37, poz. 321).

FORMAT KIESZONKOWY — Str. 347

Cena w oprawie płóciennej 5 zł

Dla członków Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P., nabywających za pośrednictwem Zrzeszeń — cena 4 zł

Zrzeszenia, pragnące ułatwić członkom nabycie książki po cenie ulgowej, mogą kierować zamówienia pod adresem: S. Walewski, Warszawa,
Ogrodowa Nr 29, Sąd Pracy.